Nr. 7. W Tarnowie, 5-go kwietnia 1908. **R. XII.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20 go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:

Do 30-go czerwca . . . . 6 K

Za granicą . . . . 7 „

Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

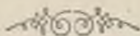
W Kongresówce i na Litwie do 30-go czerwca 4 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Jubileusz Ojca św. Piusa X.

„W roku bieżącym zgotował Bóg Kościołowi swemu uroczystość dziwnie piękną i rzewną.... Oto nasz Najwyższy Pasterz i wspólny nasz Ojciec święci złote gody kapłaństwa“. Temi słowy Najprzewielebniejsi Arcypasterze nasi we wspólnem orędziu zwracają uwagę wiernych, a zwłaszcza Kapłanów, na jubileusz, który już trzeci z rzędu Ojciec św. w nowszych czasach obchodzi — i wskazują zarazem sposoby uczczenia owego jubileuszu. Głębsze zrozumienie instytucyi papiestwa w świetle wiary, umiłowanie w Piusie X. Ojca chrześcijaństwa i Ojca Polaków, życie cnotliwe, „aby Ojciec św. nie potrzebował się wstydzić za nas wobec innowierców“, czynna akcya społeczna, by „*restaurare omnia in Christo*“, częste modlitwy za Ojca św. i chętne dary na świętopietrze — oto sposoby główne. Oczywiście należy także wybrać w każdej parafii dzień na solenny obchód tej uroczystości. Ufamy, że Zarządy szkół pozwolą i dla młodzieży urządzić osobne nabożeństwo z przemową z tej okazyi, zwłaszcza, że naród nasz, padłszy ofiarą gwałtu w imię dyplomacyi nowożytnej, podwójnie sympatyzować musi z Namiestnikiem Chrystusowym, który w imię tych samych haseł gwałtu doznał i ustawicznie gwałt cierpi, a narodowi polskiemu szczerze jest życzliwy. Oby Bóg dał, aby Pius X. *diu vivat fausteque regnet usque ad annos Petri!*



Robert Mayer a Ernest Haeckel.

Przesłuchajmy jeszcze jednego świadka, którego materyaliści chcą uczynić dźwignią dla swego światopoglądu, który przez swe odkrycia miał wprowadzić ateizm w dziedzinę przyrody.

Jest nim Robert Mayer, odkrywca prawa zachowania siły.

W dziele „Arbeit u. Kultur“ (9—10) pisze towarzysz Frohme tak: „W badaniach swych doszedł Mayer (w r. 1842) do faktu, który potem Häckel wziął za podstawę swego systemu, że żadna część siły, poruszającej wszechświat, nie ginie, ani też żadna cząstka nie przybywa, ale suma sił, działających w przetworach świata i wywołujących zjawiska, jest niezmienna“.

Wiedząc jednak, że czerwoni towarzysze dość często lubią się mijać z prawdą, posłuchajmy orzeczenia samego Roberta Mayera. (ur. 25./XI. 1814, um. 20./III. 1878 w Heilbronn).

Uczony ten, uważany przez angielskiego przyrodnika Tyndalla za największy geniusz XIX. wieku, nie tail wcale swych głęboko religijnych przekonań. W r. 1871 posyłając swe „Wykłady z dziedziny przyrody“ jednemu z przyjaciół, pisze tak: „Stanowiska antymateryalistycznego, na którem zawsze stoję, i którego się nigdy nie zaprę (według Mat. X., 32), trzymam się naturalnie i tutaj“.

Dobrze też będzie pamiętać i o tem, co powiedział Mayer na zebraniu przyrodników w Innsbrucku w r. 1869, wskazując na następstwa odkrytego przez się prawa, przyczem jakby w widzeniu prorockiem wytrącił broń z ręki materyalistom, mającym później przekręcać to prawo. Rozchodzi się właśnie o prawo zachowania siły w człowieku przy procesie myślenia. Jest to pewnem, mówi Mayer: „że w mózgu żyjącym ustawicznie zachodzą zmiany materyi, które nazwano czynnością molekularną i że myślenie danego osobnika łączy się najściślej z tą zmianą materyi mózgu. Wielki popełnia błąd, kto identyfikuje te dwie czynności, równolegle obok siebie biegnące. Najlepiej to wyjaśni przykład: jak wiadomo bez równoczesnego procesu chemicznego nie można telegrafować. Tego jednak, co telegraf mówi, czyli treści depeszy, w żaden sposób nie można przecież uważać za funkcyę procesu elektro-chemicznego. Taksamo jest z mózgiem i myślą. Mózg jest tylko narzędziem, a nie samym duchem; duch dlatego, że nie należy do zakresu spostrzeżeń zmysłowych, nie może stanowić przedmiotu badania dla fizyków i amatorów. Na tem kończę i wołam z całego serca:

Prawdziwa filozofia nie powinna i nie może być niczem innem tylko szkołą przygotowawczą do religii chrześcijańskiej".

Nie dziwota, że trzymając się takiego stanowiska, nie znajdywał Mayer upodobania w darwiniźmie, który trafnie scharakteryzował temi słowy: „Sprawa ta dlatego jedynie ma wielu zwolenników w Niemczech, ponieważ dostarcza materyału ateizmowi". (Kneller: Das Christentum u. die Vertreter der neueren Naturwissenschaft. Fryburg 1903, 12—16).

Ale mógłby ktoś postawić taki zarzut: Osobiste stanowisko wymienionych przyrodników, ich stosunek do wiary w Boga, to rzecz uboczna. Jak Bertold Schwarz nie znał doniosłości odkrytego prochu, jak Kolumb nie rozumiał znaczenia nowoodkrytego kraju, a Stevenson przewrotu w komunikacyi, sprowadzonego przez lokomotywę, Jakób Watt znaczenia maszyny parowej dla przemysłu dzisiejszego, taksamo i tamci nie rozumieli dobrze doniosłości swych odkryć.

To prawda, że wspomniani odkrywcy sił fizycznych nie mogli przewidzieć ich wszechstronnego zastósowania praktycznego w technice i przemyśle, ale w technice rozchodzi się li tylko o praktyczne zastósowanie, a nie o naukowe, filozoficzne znaczenie ich odkryć. Porównanie zatem chybia celu. Zarzut, że nie znali dobrze naukowej wartości swych odkryć, spada nie na tych mężów nauki, ale uderza w Häckla i jego wielbicieli oni to bowiem, by frymarczyć dowolnie cudzą pracą, nie zadają sobie nawet trudu zbadać i poznać jej właściwe znaczenie.

W sposób jaskrawy występuje to przy prawie Mayera o zachowaniu siły.

Jeżeli postawimy pytanie: w których punktach swego systemu powołuje się ateista Häckel na teistę Mayera, to odpowiedź znajdujemy taką: Rozchodzi się tu ni mniej ni więcej tylko o samą podstawę tej niewiary, ochrzczonej przez proroka jenajskiego mianem „monizmu".

Już w r. 1892 napisał Häckel (str. 14.) w odczycie: „Monizm jako węzeł między religią a nauką" — te słowa:

„Ścisłe, powiem nawet, matematyczne uzasadnienie tego jednolitego poglądu na przyrodę stwierdziły doniosłe rezultaty fizyki teoretycznej i chemii. Kiedy Robert Mayer i Helmholtz dowiedli prawa o „zachowaniu siły", wykazali temsamem, że energia wszechświata (!) tworzy wielkość stałą, niezmienną, a jeżeli czasem wydaje nam się, że jakaś siła znika, lub występuje, to jest to tylko przemiana jednej siły w drugą. Podobnie prawo Lavoisier'a o „zachowaniu materyi" dowodzi, że materya

kosmosu (!) jest ilością stałą, niezmienną; a jeżeli jakie ciało zdaje się znikać (np. przy spaleniu) albo powstawać (np. przy krystalizacyi), to i to jest tylko zmianą formy lub części składowych. Oba te wielkie prawa, fizyczne o zachowaniu siły i chemiczne o zachowaniu materyi, możemy ująć w jedno filozoficzne pojęcie, i nazwać je prawem zachowania substancyi. Bo według naszego monistycznego poglądu siła od materyi nie da się oddzielić; siła i materya to tylko różne, ale istotne (unveräusserlich) zjawiska jednej i tejsamej istoty świata — substancyi".

Słowa te umieszcza Häckel jako motto w 12-ym rozdziale swych „Zagadek świata"; o „wszechmocy prawa substancyi" mówi tam prawie z uwielbieniem: „to kosmiczne prawo", dowodzące wiecznego zachowania siły i materyi oraz stałości energii w całym wszechświecie, obraliśmy sobie za gwiazdę przewodnią, która przez olbrzymi labirynt zagadek świata poprowadzi naszą filozofię do ich rozwiązania". (str. 5)

A teraz pytanie: czy rzeczywiście owe przez Häckla sławione prawa Lavoisier'a i Mayera są filarami jego monizmu?

Nie, one wcale nie nadają się do häcklowskiej budowy przynajmniej w tej formie, jak je postawili ich odkrywcy. Dlatego Häckel czy to, że ich nie zrozumiał, czy też mimo zrozumienia — (wybór zostawiamy do woli) — oba te prawa tak dalece obciął, że nareszcie dostroił je do swej budowy; ale też z nich nic prawie nie pozostało. Operuje on mianowicie, — jak to już zaznaczyliśmy — wszechświatem, kosmosem, tymczasem owi fizycy i przyrodnicy mówią tylko o cząstce wszechświata, a nie myśleli zaś i nie chcieli rozszerzać swych praw na cały wszechświat.

Posłuchajmy teraz jednego z uczonych przyrodników: „Prawo o zachowaniu mas powiada, że we wszystkich przemianach, jakie się odbywają w pewnym zamkniętym systemie, suma wszystkich, w tym systemie istniejących mas, pozostaje niezmienna. Przez „system zamknięty" należy rozumieć dowolną całość ciał, które z resztą świata nie pozostają w żadnym stosunku wymiany materyi. System zamknięty jest zatem albo rzeczywiście izolowany, t. j. otoczony jakąś osłoną, niedającą się ciałom przeniknąć, albo go izolujemy tylko w myśli, wyobrażając sobie koło niego ze wszystkich stron zamkniętą, geometryczną płaszczyznę, przez którą nie mogą przejść żadne ciała do danego systemu, w którym się odbywają przemiany... Możemy więc powiedzieć, że we wszystkich przemianach suma ciężaru ciał, tworzących system zamknięty, jest niezmienna.

Wielkość systemu może być dowolna. Może on być mikroskopijnie mały, może to być szczelnie zamknięty wielki balon gazowy, może też obejmować cały system słoneczny. Możemy iść jeszcze dalej i wyobrazić sobie, że płaszczyzna graniczna wszystkich znanych mgławic obejmuje wogóle całą, dla doświadczenia dostępną część wszechświata. Jeźli kto chce, może iść jeszcze dalej i np. średnicę tej kulistej powierzchni powiększyć w myśli 100, 1000 lub nawet milion razy; lecz byłaby to zabawka bez celu. W każdym razie ta powierzchnia graniczna musi być ze wszech stron zamknięta. Część wszechświata, otoczona tą powierzchnią, to pole dla fizyka, o którem zawsze trzeba pamiętać, że jest ograniczone. Poza to pole nie wychodzi żaden myślący fizyk, żaden naturalista. Z całym wszechświatem fizyka nie ma nic do czynienia; nie jest on przedmiotem badań przyrodniczych, bo nie jest dla obserwacyi dostępnym. Prawa świata to prawa mające znaczenie we wszystkich częściach świata, t. j. świata fizyka. Jeźli fizyk mówi o świecie, to rozumie swój, ograniczony świat. Jeżeli więc prawo o masie występuje czasem we formie: „ogólna suma mas wszystkich ciał we świecie jest stała“ — to przez „świat“ należy rozumieć nie wszechświat, ale system zamknięty, świat fizyka. Utożsamianie tego świata ze wszechświatem dowodzi nierozumu albo lekkomyślności, w każdym razie małej wiedzy przyrodniczej. (Chwolsen: „Hegel, Häckel, Kossuth und das zwölfte Gebot“. Eine kritische Studie. Brunświk, 1906. 42—43).

Taksamo i przy prawie zachowania siły należy pamiętać o „świecie fizyka“, t. j. o zamkniętym systemie.

Co tu tak silnie zaakcentował petersburski uczony, by nie mieszać świata fizyka t. j. systemu zamkniętego, z wszechświatem — to właśnie czyni Häckel wszędzie, gdzie tylko ma sposobność mówić w tej kwestyi.

Teraz zrozumiemy gorzkie słowa, które pisze wspomniany fizyk: „Co wie Häckel o prawie energii, które wziął za podstawę i gwiazdę przewodnią filozofii monistycznej? Czy zrozumiał je dobrze? Z jakich źródeł je zaczerpnął i skąd poznał? Czy zadał sobie choćby trochę trudu, by wspomnianych definicyi i twierdzeń wyuczyć się z jakiego elementarnego podręcznika fizyki, czy też może zadowolił się mętnemi źródłami dzieł popularnych, które piszą ignoranci, albo je naiwna, bezkrytyczna publiczność podaje umyślnie w falszywej formie? Kto posiada jakie takie wiadomości z fizyki elementarnej, ten z łatwością na te pytania odpowie, i przekona się wkrótce, że Häckel nie ma pojęcia

o prawie energii, że nie zadał sobie wcale pracy, by poznać to prawo i że umiejętność swoją zaczerpnął z najmętniejszych źródeł. Wszystko, co mówi o „podstawie“ i o „gwieździe przewodniej“ swojej filozofii, jest z gruntu fałszywe i polega na niezrozumieniu; przepełnione jest tylko właściwą frazeologią, którąśmy już scharakteryzowali“. (str. 51—52).

Słowa te wykazują jasno, że owe filary häcklowskiej budowy, oglądane zbliska, przedstawiają się jako zgniłe i stoczone przez robactwo, a przez to niezdolne do dźwigania najmniejszego ciężaru.

Kompromitacya taka nie jest zresztą dla Haeckla nowością. W swej „*Natürliche Schöpfungsgeschichte*“ (1868) starał się on wykazać, że komórki zarodkowe człowieka, małpy i psa niczem się nie różnią między sobą, że zatem wspólne mają pochodzenie. W tym celu dodał ryciny, rzekomo fotograficzne powiększenia owych komórek, a w drugim szeregu również identycznych zarodków psa, koguta i żółwia. Swoją drogą nie dowiódł tem niczego, bo wiadomo, że przecież z komórki psa nigdy nie powstanie człowiek, że zatem musiałaby być w nich różnica wewnętrzna, niewidoczna na zewnątrz. Na nieszczęście Haeckla jednak i tożsamość zewnętrzną zaliczono wnet do świata... bajek. *Rütimeyer*, prof. zoologii i anatomii porównawczej w Bazylei, wykazał pierwszy, że każdy z tych dwóch szeregów odbito *z jednej i tejsamej kliszy*, że zatem Haeckel jednę i tęsamą rycinę powtórzył trzy razy jako zarodek człowieka, małpy i psa! Mimo to w pięciu wydaniach następnych Haeckel ryciny owe pozostawił, aż W. *His*, prof. anatomii w Lipsku, wykazał ponownie (r. 1875) fałszerstwo i to nie jedno. „Postępowanie prof. Haeckla — dodał na końcu — jest lekkomyślną igraszką faktami. Wolno niektórym widzieć w Haecklu ruchliwego i bezwzględnego przywódcę partyjnego, mojem zdaniem jednak swoim trybem walki zrzekł on się prawa do zaliczania go w poczet poważnych uczonych“ [1]). Sławny anatom Th. L. W. *Bischoff* w Monachium wykazał w r. 1876 znaczne różnice, zachodzące między wspomnianymi zarodkami, a Haeckel mimo to twierdzi (także w swoich Welträtsel, str. 75), że się one niczem od siebie nie różnią! Czyni to jedynie z tego powodu, jak mu udowodnił K. *Semper*, prof. zoologii i anatomii porównawczej w Würcburgu, bo „mylne te i nieuzasadnione twierdzenia są niezbędne do podtrzymania jego syste-

---

[1]) Unsere Körperform und das physiologische Problem in Enstehung. Lipsk. 1875.

mu, z hipotez i dogmatów skleconemu". W liście otwartym do Haeckla z r. 1877 pisze ten uczony: „Podziwiam zaiste sztukę, z jaką Pan umiesz każdy dogmat spiorunować, a przecież wpajasz w swe auditorium dogmaty nieudowodnione, a często niemożliwe do udowodnienia i z gruntu fałszywe. .....Podziwiam mistrzowstwo, z jakiem Pan potrafisz wodzić publiczność na wątłym pasku rzekomo naukowego badania". Podobny zarzut nienaukowości i braku gruntowności w badaniach zrobili Haecklowi także: w r. 1891 *Hensen*, prof. filozofii w Kiel, zoolog *Brandt*, a w roku 1892 prof. *Hamann* z Berlina, były uczeń Haeckla. „Obowiązkiem każdego—pisze on—kto wie, jakie koła czytają książki Haeckla, kto wie, ile nieobliczalnej szkody wyrządziły te dzieła czytelnikom przez podawanie prostych domysłów za fakta — jest: występować przeciw nim stanowczo" [1]). Z rozmysłu przytoczyliśmy zdania mężów, dalekich od posądzenia o klerykalizm. Nawet Fryderyk *Paulsen* z Berlina, mówi o głównem dziele Haeckla: „Czytałem tę książkę z palącym rumieńcem wstydu, wstydu ze stopnia poczucia ogólnego i filozoficznego wykształcenia naszego ludu. Zaprawdę bolesnem jest, że książkę tego rodzaju można było napisać i wydrukować, że znajdowała pokup, poczytność, podziw i *wiarę* u ludu, który posiada Kanta, Goethego, Schopenhauera" [2]). Stwierdza on, że „katolicym i papiestwo działają na naszego filozofa, jak czerwone sukno na inne stworzenie: ilekroć wypadnie mówić o tych rzeczach, widać zaraz mały napad wścieklizny" [3]). A pamiętajmy dobrze, że Haeckel jest dziś głównym i rzekomo „najpoważniejszym" filarem antyteistycznego światopoglądu! Cóż może wartać teorya, której główny filar jest tak wątły, a podpory, wyszukiwane w mężach jak Kopernik, Kepler, Newton, Laplace, tak obce i z monizmem wcale nie harmonizujące?

Protestantyzm w Niemczech.

(Dok.) Działalność społeczna, w której młodzi pastorowie byli nowicyuszami, wymagała teoretycznych studyów, pewnej dojrzałości w wyborze systemu i taktyki. Powstała więc myśl urządzania corocznych kongresów ewangielicko - socyalnych,

[1]) Entwicklungsgeschichte u. Darwinismus.
[2]) Philosophia militans. 1901. Str. 187.
[3]) Tamże. Str. 175.

w których Stöcker spotkał się z nowymi rywalami, *Sulzem* i Pawłem *Göhrem*, ciekawym typem, kandydatem teologii i zarazem robotnikiem dobrowolnym z fabryki w Chemnitz. W tej armii społecznej, czerpiącej instrukcye na kongresach i ćwiczącej się w stowarzyszeniach, wytworzyły się dwa odśrodkowe kierunki, zwiastuny przesilenia. Nowy sztandar zatknął *Fr. Naumann* z Saksonii, a obok niego zgrupowali się wkrótce wszyscy „młodzi“, sympatyzujący już poprzednio z ruchem separatystycznym Sulzego i Göhrego. Wystąpili głównie przeciw przymierzu Stöckera z konserwatystami, gdyż przeszkadzało ono w należytem poparciu żądań robotników rolnych, nadto krępowało wogóle swobodne wypowiedzenie się na punkcie socyalizmu. Na to odpowiedzieli konserwatyści przez położenie nacisku na ideę patryachalnego patronatu pracodawcy względem robotnika, a kiedy pewne artykuły w piśmie założonem przez Naumanna wystąpiły przeciw nim, wszczęli larum. Przesilenie wybuchnęło w styczniu r. 1895, a wywołał je br. Stumm, († 1901), nazywany „królem z Saar“ (posiadał kopalnie węgla w Saarbrücken), od którego poszło też miano ery Stumma. Gniew tego potentata obudził najpierw „Tygodnik ewangielicki“ później sprzeciwił się stworzeniu sekretaryatu dla protestanckich robotników, a wreszcie wniósł w parlamencie Rzeszy słynne interpelacye przeciw społeczno-chrześcijańskim pastorom i przeciw nauce socyologii na uniwersytetach. W walce o wolność nauki poniósł porażkę, ale zwyciężył w prawie odebrania wolności kościołowi. W tymże samym roku 1895 pojawiło się rządowe „przedłożenie przewrotowe“ przeciw socyalnej demokracyi. Sam cesarz Wilhelm II. unicestwił je, ale z tem większą surowością zwrócił się przeciw ruchowi ewangielicko-społecznemu. Na jego rozkaz wydała ewangielicka Rada nadzorcza rozporządzenie 16 grudnia 1895 skierowane przeciw dążnościom socyalnym i uwolniła wielu pastorów z posad. Tymczasem Stöcker popadał coraz bardziej w niełaskę. Skutkiem procesu Hammersteina wykluczono go ze stronnictwa konserwatywnego, a równocześnie rozpoczęły się przeciw niemu ataki socyalistycznego pisma „Vorwärts“. Dobił go zupełnie telegram cesarza z 28. lutego 1896, zwrócony przeciw niemu, potępiający „politykujących pastorów“, nawet wyrażenie „chrześcijańsko-społeczny“. Jest coś tragicznego w losie Stöckera. Zgromadzenie w Waldersee z r. 1887 zaszczyciła niezwykła mowa księcia Wilhelma, będąca zarazem kamieniem granicznym punktu kulminacyjnego karyery Stöckera; telegram z r. 1896 podpisany przez cesarza Wilhelma

kładł karyerze kres. Cios nie powalił Stöckera; z rzadką wytrwałością jął się dalszej pracy, zakładając nowe stronnictwo kościelno-społeczne. Zwolna zmienia się charakter dotychczasowego ruchu chrześcijańsko-socyalnego; emancypuje się on coraz bardziej od wpływów kościoła i zbliża do socyalnej demokracyi. Równolegle wytwarza się związek pewnej liczby profesorów uniwersyteckich z Naumannem na czele, dążących do założenia stronnictwa narodowo-społecznego, któreby objęło wszystkie warstwy: katolików, protestantów i... żydów. Utraciwszy bezpowrotnie zrozumienie teologiczne dogmatów, skłania pastor Naumann swą lojalną dumną głowę przed cesarzem Wilhelmem II. i równocześnie wyciąga rękę do Bebla, od obydwóch żądając zwycięstwa idei państwowej i Jezusa Chrystusa i to nie w jakiejś utopijnej monarchii, ale teraz zaraz na gruncie kraju „łaski i bojaźni Bożej.“

Samo życie w kościele protestanckim przedstawia obraz niezmiernie urozmaicony. Luter przyznał państwu rolę w kościele zreformowanym, stąd też wytworzył się system terrytoryalności. Gdy w XIX. wieku pojawił się parlamentaryzm, zapragnął i parlament podzielić się z monarchą władzą nad kościołem ewangelickim. Nowa organizacya kościoła pruskiego (1873 do 1876) jest też rodzajem kompromisu między władzami kościelnemi, żądającemi autonomicznej organizacyi synodalnej a wymogami parlamentu. Układ wywołał wiele niezadowolenia i dotąd nie ustają dążności do wywalczenia kościołowi większej niezależności. Najsilniej czepiają się systemu kościoła prowincyonalnego „niewierzący“ teologowie, którzy obawiają się, że po zwycięstwie idei autonomii kościelnej nie tolerowanoby dłużej ich postępowania. Jakże wobec tego wszystkiego przedstawia się zdolność życiowa poszczególnych gmin ewangielickich? Panuje w nich indyferentyzm, nawet wrogie usposobienie po miastach. Na wsi nie wywiera już ewangielizm w wielu okolicach żadnego wpływu na duszę rolnika. Wierzący zaniedbują czytania biblii luterańskiej, która straciła wogóle kredyt. Moralizowania podczas kazań nie odnoszą żadnego skutku, świecka rada kościelna nie odgrywa w gminie żadnej roli; życie religijne pozostaje w zupełnym upadku, szczególnie od chwili, gdy państwo odebrało kościołowi prowadzenie metryk stanu. Sami pastorzy przyznają, że byłoby dzisiaj niemożliwością: gminy kościelne oczyścić z pierwiastków niereligijnych, obojętnych; jedynem kryteryum, według którego stwierdzanoby przynależność do kościoła, albo wyłączenie z niego, musiałoby być chyba tylko

*

opłacanie lub nie podatku wyznaniowego. To też apatya ogarnia coraz szersze koła, zmniejsza się stale liczba słuchaczów teologii. W r. 1890 wynosiła ich ilość 4475 osób, a już z 10 lat później, t. j. w r. 1900 spadła na 2390, podczas gdy w tym samym okresie czasu podniosła się ilość uczniów w katolickich wydziałach teologii z 1270 na 1654, że pominiemy już liczne seminarya dyecezalne, cieszące się ustawicznie rosnącą frekwencyą.

Co gorsza, rośnie z każdym rokiem ruch odśrodkowy, który wyrywa liczne dusze z obwodu kościoła państwowego; mnożą się sekty. Już *Spener i Francke* usiłowali wlać nowe życie w zmurszałą budowlę luteranizmu, tworząc „Collegia pietatis“. Ich próby nie pozostały bez echa. Systematycznie wytwarzają się coraz nowe prądy odszczepieńcze, z których najgorliwszą okazuje się dzisiaj sekta „braci morawskich“. Najlepszy obraz postępowego rozwoju sekt daje źródło *urzędowe* „Pruska statystyka“, wyliczająca mennonitów, baptystów, gminę apostolską (irwingianów), dyssydentów, a w rubryce bezwyznaniowych: deistów, kogitantów, humanistów, mistyków, teozofów, monotelełów i t. p. Streszczając powyższe wywody, jakież horoskopy można postawić na przyszłość kościołowi ewangielickiemu w Niemczech? Osobliwą jest rzeczą widzieć, jak kościół reformacyi i państwo w Niemczech wzajemnie sobie przeszkadzają w rozwoju. Słusznie też wyraził się Jerzy Pariset: „Te kraje, które przyjęły reformacyę, nie mogą dzisiaj pochlubić się prawie żadnym postępem w politycznej ewolucyi“. Z drugiej strony państwo, podtrzymując sztuczne ramy kościoła państwowego, powstrzymuje zasadę protestantyzmu w logicznym rozwoju, a tem samem i kościół zreformowany w religijnym. I protestantyzm pozostaje, mimo dążności emancypacyjnych pewnych jednostek, przywiązany do państwa. Zresztą gdyby kiedykolwiek państwo zdobyło się na niebezpieczną odwagę odcięcia od siebie w jakikolwiek sposób narzuconego mu kościoła, może Niemcy stałyby się zupełnie podobne do Grecyi przed ośmnastu wiekami, gdzie sekty filozofów, retorów, na pół teologów, podawały duszom spragnionym czystego ideału różne wątpliwe środki. Dzięki postępom teologii Ritschla powstałby zapewne rodzaj uniwersytetu dla sumienia; wszelka inicyatywa protestancka, wreszcie uwolniona z krępujących powijaków, mogłaby się wówczas dostatecznie rozwinąć. Protestantyzm stałby się wyłącznie szkołą religijnej spekulacyi, i mielibyśmy żale dla protestanckich zebrań, podobne do tych uczelni filozofii, w których profesor ucząc myślenia doprowadza uczniów do tego, iż inaczej myślą, niż on sam.

W. K. M.

Kazanie na Wielki Piątek.

Ukrzyżowany Zbawiciel jest naszym najwierniejszym przyjacielem [1])

„Jezus Chrystus, książę królów ziemi, umiłował nas i omył nas z grzechów naszych we krwi Swojej“ (Apok. 1, 5).

1. Najmilsi w Panu! Nie wiem, czy który dzień w roku przemawia do serc naszych tak silnie, jak dzień dzisiejszy, poświęcony w szczególniejszy sposób rozważaniu śmierci Syna Bożego. Kościół św., matka nasza, prowadzi nas, dzieci swoje, dzisiaj w duchu do Jerozolimy, na Kalwaryę i wskazuje nam ową wielką ofiarę, która pojednała niebo z ziemią, zagniewanego Boga z grzesznym rodzajem ludzkim, według słów Apostoła: *„Chrystus uczynił pokój przez krew krzyża swego“* (Kol. 1, 20). Tysiące lat czekał świat na dzień dzisiejszy, w którym Bóg najmiłosierniejszy przebaczył upadłemu człowiekowi i przycisnął go znowu do swego ojcowskiego serca, jak on ojciec ewangieliczny marnotrawnego syna – i aż do końca świata będą ludzie wierzący z wdzięcznością przypominali sobie dzień, który przyniósł im prawdziwy pokój i zbawienie. Na Kalwaryi widzimy trzy krzyże. Na dwóch wiszą prawdziwi złoczyńcy, których dosięgła sprawiedliwość ludzka; w pośrodku człowiek najniewinniejszy i najświętszy, jaki kiedykolwiek żył na ziemi, któremu się należy wszelka cześć i chwała od ludzi i od aniołów. Ten człowiek na krzyżu zawieszony to Pan i Bóg nasz, który pragnie pociągnąć nas ku sobie i związać z sobą jak najściślej węzłami prawdziwej przjaźni. Syn Boży, umierający na krzyżu, to nasz prawdziwy przyjaciel, może jedyny szczery przyjaciel, jakiego tu mamy na ziemi. Kto tylko jest człowiekiem dobrej woli, znajdzie w Zbawicielu, kąpiącym się w własnej krwi, przyjaciela w całem słowa tego znaczeniu. Zapytano się raz uczonego Rzymianina, Katona Censoriusa († 149 przed Chr.), po czem można poznać prawdziwego przyjaciela, a on odpowiedział: „Tylko ten zasługuje na miano przyjaciela, kto ma dla nas w sercu miłość, na ustach prawdę, w rękach dobrodziejstwa“. To są trzy znamiona, po których możemy poznać, czy ci, co się mienią naszymi przyjaciółmi, są nimi rzeczywiście, to są trzy cechy, służące do odróżnienia przyjaźni prawdziwej od kłamanej, udanej, fałszywej. Przyjaźń Boga ukrzyżowanego względem nas to przyjaźń prawdziwa, szczera jak złoto. Przypatrzmy się dzisiaj za łaską Bożą temu naszemu Przyjacielowi i prośmy Go za przyczyną Jego Matki Bolesnej, św. Jana i św. Maryi Magdaleny, stojących pod krzyżem, abyśmy nigdy nie byli nieprzyjaciółmi Krzyża Chrystusowego, ale jego miłośnikami. Zdrowaś Maryo.

2. Pierwszym warunkiem przyjaźni, Drodzy Chrześcijanie, to miłość wierna i szczera. Kto chce się liczyć do naszych przyjaciół, powinien mieć w sercu miłość ku nam. Niczego serce

---

[1]) Por. *Diessel* C SS R Die grosse Gottestat auf Golgotha.

ludzkie tak nie pragnie, za niczem się tak nie ubiega, jak za miłością. Człowiek musi koniecznie mieć kogoś, o kim wie, że on mu życzliwy, że się może do niego zbliżyć z ufnością, powiedzieć mu wszystko, co go cieszy lub smuci, przed kim się może użalić, wypłakać, człowiek musi mieć tu na ziemi jakieś serce, w które może przelać wszystkie swoje radości i wszystkie zgryzoty, potrzebuje koniecznie kogoś, przed kim się może, że się tak wyrażę, ze wszystkiego wyspowiadać. Nawet dziecko małe pragnie, żeby je miłowano i dlatego wyciąga rączęta ku temu, kto się doń uśmiecha, przeciwnie płacze i krzyczy, gdy mu okażesz twarz surową. Dziecko pragnie pieszczot i nieraz w naiwności swej prosi, aby się niem popieścić. Dlatego to dobry Stwórca, znając na wskroś naturę ludzką i jej potrzeby, takie skarby miłości złożył w sercu tej istoty, która się matką nazywa; choć ta matka nieraz dziecię ukarze rózgą, ono zawsze jej szuka i nad wszystko przekłada. Gdybyś mu pokazał królową w złotej koronie, ono woli iść do matki. Dziecko tęskni za miłością. A chociaż lata dziecięce miną, serce się nie zmienia. I człowiek dorosły szuka tego, ktoby się interesował jego dolą, dobrą czy złą, szuka duszy życzliwej sobie, szuka przyjaciela i cieszy się, gdy go znajdzie, a przeciwnie życie traci dla niego urok, i staje mu się ciężarem, gdy nie ma nikogo na świecie, prawdziwie mu przychylnego. Duch św., który tworzy serca ludzkie, tak je usposobił, że one z natury pragną być miłowane, szukają miłości. Tem samem ułatwił sobie Duch św. pracę nad naszem zbawieniem, człowiek bowiem z natury rwie się ku tym wyżynom, gdzie mieszka miłość nieskończona, ku Bogu, który jest samą miłością. Serce stworzone jest dla miłości, nie tej cielesnej, zmysłowej, brudnej, grzesznej, ale dla miłości wyższej, czystej, szlachetnej, świętej. Dopiero wtedy, gdy serce nasze znajdzie kogoś, kogo prawdziwie szanujemy i czcimy, jest ono w swym żywiole, wtedy dopiero pokazuje, jak potrafi kochać i poświęcać się.

Ta tęsknota serca ludzkiego za miłością, to pragnienie miłości, znajduje najzupełniejsze zaspokojenie w Zbawicielu ukrzyżowanym.

3. Chcesz, abym ci pokazał twego prawdziwego przyjaciela, abym ci pokazał serce, które cię szczerze miłuje? Spojrzyj na krzyż, dzisiaj wzniesiony na Kalwaryi. Na krzyżu umiera Syn Boży. Czy możesz patrzeć na Ukrzyżowanego i jeszcze wątpić o Jego ku tobie miłości? Choćbyś był tak ubogi, i nędzny i wzgardzony i zapomniany, żeby nikt z ludzi nawet na ciebie uwagi nie zwracał, krzyż na Kalwaryi zatknięty mówi ci, że jest przecież ktoś, co o tobie pamięta, komu ty nie jesteś obojętnym. W życiu codziennem mówimy, że ten miłuje więcej i głębiej, kto więcej poświęca się dla umiłowanego, większą czyni z siebie ofiarę, aby umiłowanego uszczęśliwić. Miłość prawdziwa czuje pociąg nieprzeparty do tego, aby się poświęcać, ofiarować. Teraz rozważcie, Najmilsi, jak was Syn Boży umiłował. Miłość ku nam sprowadziła go z nieba na ziemię, sprawiła, że wszedł pomiędzy

nas, przyjąwszy ciało podlegające cierpieniom. Miłość utorowała mu i wskazała drogę, którą miał iść. A jaka to była droga? Droga, którą miłość tak chętnie kroczy, to droga ofiary. A że miłość Jego ku nam była bez miary i granic, więc też chciał, idąc tą drogą, przyjąć na siebie wszystkie możliwe trudy i cierpienia. Urodził się w nędzy, żył na wygnaniu, pracował w pocie czoła jako rzemieślnik i nauczyciel, a potem dał się męczyć i ukrzyżować. Pytamy się, dlaczego chciał Zbawiciel tak wiele cierpieć? Czyż to było konieczne dla zbawienia świata? Nie. Jedna modlitwa Boga-człowieka, jedna kropla Jego krwi najświętszej byłaby aż nadto wystarczyła do zadosyćuczynienia sprawiedliwości Bożej za grzechy ludzkie. Ale że miłość Boga wcielonego była bez miary i granic, dlatego obrał On sobie takie życie, które było łańcuchem ofiar najboleśniejszych.

Spojrzyj na krzyż, chrześcijaninie! Wstępuje nań Syn Boży dobrowolnie, bo nikt go do tego nie mógł zmusić, aby wycierpiał wszystko, co tylko bolesnego i okrutnego na ziemi wycierpieć można. Cierpi na ciele. Od stóp aż do szczytu głowy niemasz u niego zdrowego miejsca. Głowa cierniami zraniona, twarz nabrzmiała od uderzeń, usta gorączką spalone, ramiona okrutnie wyprężone, plecy i piersi biczami poszarpane, ręce i nogi gwoździami przebite. Całe ciało, to jedna otwarta rana, którą dopiero śmierć zagoi. Cierpi na duszy. Ponosi wszystko, co tylko może duszę dręczyć. Słyszy, jak go nieprzyjaciele obrzucają przezwiskami, jak śmieją się zeń i szydzą, u stóp krzyża widzi z uczniów tylko jednego, św. Jana, a inni?... Jeden go zdradził, drugi go się zaparł, reszta uciekła. Opuścili go uczniowie. Opuścił go i Ojciec niebieski. Żaden promyk pociechy nie oświeca nocy tego cierpienia. Zaiste *„Jezus Chrystus, książę królów ziemi, umiłował nas i omył nas z grzechów naszych we krwi Swojej“*.

4. Zbawiciel ukrzyżowany jest naszym najwierniejszym przyjacielem, bo nas miłuje bezinteresownie. Jeżeli kto kocha nas dla interesu, dlatego, że chce mieć stąd jakąś korzyść, a my to zauważymy, wtedy miłość nasza ku niemu ostyga. Tracimy do niego zaufanie, serce. Miłość Ukrzyżowanego ku nam jest w najwyższym stopniu bezinteresowna. Bo i cóż mogło skłonić Zbawiciela, któremu w niebie niczego nie brakowało, który od wieków z Ojcem i Duchem św. używał najwyższego szczęścia, aby przyszedł na tę ziemię, a po życiu pełnem prac i trudów umarł na krzyżu? Czy mógł się spodziewać stąd jakiej korzyści, jakiego zysku dla siebie? Choćby cały rodzaj ludzki był zginął na wieki, szczęście Syna Bożego nie byłoby się przez to ani o włos umniejszyło. My Boga potrzebujemy, ale On nas nie potrzebuje. On bez dóbr naszych i bez nas się obejdzie. A przecież nie chciał bez nas się obywać, bo nas umiłował. Czyżby może przewidział Syn Boży, że ludzie przez niego odkupieni będą się poczuwali do wdzięczności względem Niego, będą Mu płacili za zbytnią Jego miłość wzajemnością, bez przestanku chwalić Go będą, we dnie i w nocy będą myśleli o tem, jakby Mu sprawić

radość życiem cnotliwem?! I to nie. Wiemy, że bardzo wielka liczba ludzi, nawet z pośród katolików, odpłaca się Zbawicielowi za Jego miłość bez miary czarną niewdzięcznością. Iluż to ludzi, nawet katolików, krzyżują Zbawiciela na nowo życiem grzesznem? (Żyd. 6, 6.). Wszystko to Syn Boży przewidział, a mimo to umarł za wszystkich ludzi. Cóż cię, Zbawicielu, do tego pobudziło? Nic innego, jak tylko szczera, wolna od wszelkich osobistych widoków i korzyści, bezinteresowna miłość. Czyż ta bezinteresowna miłość P. J. ukrzyżowanego nie powinna Mu podbić serc naszych na zawsze?

5. Ukrzyżowany miłuje nas trwale i wiernie On nas nigdy nie przestaje miłować. Z chwilą, kiedy Serce Jezusa w łonie Matki Dziewicy od Ducha św. zostało ukształtowane, zaczęło nas Ono miłować, a kiedy po raz ostatni przed śmiercią na krzyżu uderzyło, to ostatnie jego uderzenie zdawało się wołać do ciebie: „Człowiecze, ciebie miłuję“. I dotąd w tej miłości niemasz przerwy. Ile razy w życiu spojrzeliśmy z wiarą na krucyfix, tyle razy wyczytaliśmy w tej otwartej księdze oną prawdę: *„Jezus Chrystus, książę królów ziemi, umiłował nas i omył nas z grzechów naszych we krwi Swojej“*. Może się człowiek zapomnieć, może iść złemi drogami, może popełniać grzechy bez miary i liczby, dopóki jednak żyje, Ukrzyżowany mówi do niego: „Ciężkie i liczne są grzechy twoje, ale miłosierdzie moje większe, miłość moja ku tobie jeszcze się nie wyczerpała. *Nie chcę śmierci niezbożnego, ale aby się nawrócił i żył*“. (Ezech. 33, 11).

6 Druga rzecz, Najmilsi, jakiej oczekujemy od przyjaciela, to jest prawda. Przyjaciel winien na ustach mieć prawdę, mówić nam prawdę, bo jeżeli z jego ust nie usłyszymy prawdy, to z czyich ją usłyszymy? Rzeczą przyjaciela radzić nam dobrze i wskazywać zawsze to, co jest dla nas prawdziwie pożytecznem i zbawiennem. W ukrzyżowanym Zbawicielu znajdujemy przyjaciela, który nam mówi prawdę i wskazuje drogę jedyną, wiodącą do pokoju i szczęścia. A jakaż to droga prowadzi do prawdziwego szczęścia i tu i poza grobem? Pytanie ważne, najważniejsze, pytanie, około którego wszystko się ostatecznie obraca. Umierający Syn Boży, który niczego tak nie pragnie, jak tego, aby nas uszczęśliwić doczeŝnie i wiecznie, daje nam z krzyża odpowiedź na to pytanie. Z krzyża zdaje się wołać: „Niema dla was, biedne dzieci Adama, innej drogi wiodącej po pokoju, do prawdziwego szczęścia ziemskiego i niebieskiego, tylko droga krzyża, droga pracy, umartwienia, zaparcia się, ofiary“. Twarde słowo, ale prawdziwe, słowo szczerego przyjaciela, które więcej warta, niż największe odkrycia i wynalazki uczonych tego świata. Nieumiarkowana żądza dóbr znikomych jest nigdy niewysychającem źródłem wszystkich nędz i bied na tej ziemi. Jeden ugania się bez wytchnienia za pieniądzmi i nie cofa się przed żadnym trudem, przed żadną ofiarą, byle stać się bogatym. Spodziewa się, że mu bogactwo da to, czego jego biedne serce tak chciwie pożąda. A co znajduje? Udręczenie ducha. Bogactwa są jako

ciernie, które ranią serce. Drugiemu pycha żywota nie daje pokoju, jak owemu Amanowi, pierwszemu ministrowi króla Asswerusa, który rozgniewał się bardzo, że żyd Mardocheusz nie klękał przed nim, ani mu się kłaniał. Choćby ci się cały świat kłaniał i leżał u nóg twoich, czy cię to zadowoli? Cesarz Karol V., składając za życia koronę w ręce syna, rzekł: „Mój synu, nosząc tę koronę na głowie, nie miałem ani jednej szczęśliwej godziny“. A co znajdują ludzie na dnie tego kielicha który im podaje rozkosz zmysłowa? Wyrzuty sumienia, przesyt. Wszystko to są fałszywe drogi które nie prowadzą do szczęścia i pokoju. Św. Franciszek z Assyżu, syn bogatego kupca, jako młodzieniec opływał w dostatki, a przecież brakowało mu czegoś, nie czuł się szczęśliwy. Z miłości ku Ukrzyżowanemu stał się ubogim i znalazł raj na ziemi. Inny św. Franciszek Borgiasz, książę hiszpański, zajmował wysokie stanowisko w państwie, był zasypany dostojeństwami, a przecież nie czuł się szczęśliwy. Poszedł za radą Ukrzyżowanego, wyrzekł się chwały światowej i znalazł pokój. Święty Augustyn był cały pogrążony w rozkoszach zmysłowych, a w sercu jego panował przesyt i smutek. Usłuchał Ukrzyżowanego, zaparł się samego siebie i znalazł odpoczynek duszy swojej. Nie dajmyż się przeto łudzić ponętom fałszywym, ale idźmy w życiu za głosem prawdy, jaki z krzyża Chrystusowego słyszymy.

7. Trzecią cechą prawdziwej przyjaźni jest to, że przyjaciel świadczy przyjacielowi dobrodziejstwa. Miłość ma tę właściwość, że lubi dawać, obsypywać darami umiłowanych. Tylko tego uważamy za przyjaciela, który mogąc nam pomóc, chętnie i uprzejmie to czyni. I tę cechę prawdziwej przyjaźni znajdujemy w ukrzyżowanym Zbawicielu. P. Jezus bolesną męką i śmiercią Swoją wysłużył nam łaskę i pokrzepienie i światło i pokój. Tych skarbów nie zatrzymuje dla siebie, ale się nimi z nami dzieli, oddaje je nam na własność. Jego skarby są naszymi skarbami, z których możemy czerpać pełnemi rękoma, jeżli tylko chcemy. Cokolwiek dobrego otrzymaliśmy od Boga i mamy nadzieję jeszcze otrzymać, to wszystko jest darem przyjaciela naszego, Jezusa Ukrzyżowanego. Ze szczytu krzyża spływa do dusz naszych smutnych i przygnębionych siła i pociecha. Kto patrzy z wiarą na Ukrzyżowanego, ten swój krzyż, swe cierpienie, choćby ono było wielkie, przyjmie na ramiona swoje mężnie i spokojnie, czasem nawet z radością.

Św. Piotr Klawer[1]), apostoł murzynów, który 40 lat nad nimi pracował i ochrzcił ich około 300.000, ostatnie dwa lata spędził na łożu boleści. Ten, który w dniach zdrowia był wzorem gorliwości o zbawienie dusz, nawiedzony chorobą stał się wzorem cierpliwości. Ukrzyżowany go umacniał. Gdy Maryę Magdalenę de Pazzis w jej strasznej chorobie pytano, skąd bierze siłę, wskazując na krucyfiks, odpowiadała: „Oto, co Bóg najmiłościwszy uczynił dla mego zbawienia. Ta miłość ukrzyżowana spo-

[1]) Kanonizowany w r. 1888.

gląda na mą słabość i dodaje mi siły. Kto tylko prawdziwie czci Zbawiciela cierpiącego, we wszystkich uciskach swoich znajdzie pociechę i słodycz".

Z krzyża spływa cudowna siła, niedozwalająca nam ulec w pokusie. Iluż to ludzi, patrząc na Ukrzyżowanego, nauczyło się przebaczać urazy i krzywdy, ilu wyrzekło się na zawsze uciech zmysłowych, podeptało pychę! Z krzyża spływa siła, uzdalniająca ludzi słabych do ofiar i poświęceń. Z krzyżem w ręku idzie misyonarz między niewiernych, aby ich dusze Bogu pozyskiwać. Ukrzyżowany pomaga nam stoczyć zwycięsko ostatnią walkę. Pytam zatem, czy Ukrzyżowany nie jest naszym najwierniejszym przyjacielem? Czy nie znajdujemy u niego wszystkiego, czego się możemy spodziewać od prawdziwego przyjaciela?

8. Powiedział raz Boski Zbawiciel: *„Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje"* Jan 15, 13. Czy on sam we własnej osobie nie spełnił dziś tego słowa?

Zanim odejdziemy do domu, aby czekać na chwilę zmartwychwstania Pańskiego, podziękujmy Zbawicielowi ukrzyżowanemu za to, że jest naszym szczerym, wiernym przyjacielem, a całując (przynajmniej w duchu) Jego święte rany, mówmy: „O Boże mój! daj bym Cię miłował i jedyną nagrodą mojej miłości niech będzie, bym Cię miłował coraz więcej". Amen.

C.

Objaśnienie szóstego przykazania boskiego w szkole ludowej.

Zewsząd dochodzą nas coraz częstsze, coraz smutniejsze głosy o szerzeniu się zepsucia moralnego między młodzieżą, a my kapłani chyba najlepiej wiemy, jak szerokie już koła zatoczyła niemoralność wśród młodzieży i to tak uczącej się, jak i nieuczącej się, tak wśród młodzieży miejskiej jak i wiejskiej.

Najobfitszem źródłem owego zepsucia po miastach jest wychowanie bez Boga, według teoryi użycia świata, wychowanie, niewymagające panowania nad sobą, co niestety spotykamy coraz częściej, nawet w naszej katolickiej Galicyi. Potrzeba też mieć dużo cywilnej odwagi, aby publicznie napiętnować ten groźny a zarazem tak potężny bakcylus zepsucia moralnego, tyle bowiem można się przy tej sposobności nasłuchać obryzgań, oszczerstw i inwektyw, że epitet wstecznika będzie jednym z najmniejszych.

Innem źródłem zepsucia to prasa niemoralna, prasa brukowa, prasa socyalistyczna, która posuwa się nieraz tak daleko, iż wykroczenia niemoralne tłómaczy koniecznością natury, a opisywaniem rozmaitych zmyślonych i prawdziwych występków zaognia i tak już wrażliwy umysł młodzieży. Publiczną

zaś jest tajemnicą, że rodzice katoliccy pozwalają dzieciom, nawet niżej dziesięciu lat, czytywać kroniki z dzienników. Złe skutki czytywania gazet powiększają ohydne, wstrętne nieraz, prawie pornograficzne widokówki, rozwieszone po naszych żydowskich trafikach i sklepikach.

Trzeba też przyznać, że ludzie lepiej myślący usiłują zapobiedz szerzeniu się zepsucia i wyszukują coraz nowe środki ochronne. Niestety, słuszny można tym usiłowaniom zarzut zrobić, że zamało, a czasem żadnej nie dają ingerencyi Kościołowi katolickiemu. Wszak Kościół katolicki z powołania swego jest najkompetentniejszą instytucyą, która należycie poparta przez społeczeństwo, najwięcej może tutaj zdziałać! Mimo jednak zapoznania, Kościół nie może zaprzeć się swego posłannictwa i jak zawsze, tak i dzisiaj dokłada wszelkich starań, aby młodzież chronić od zepsucia, a zepsutą leczyć. Dokonuje zaś tego Kościół w pierwszym względzie przez urząd swój nauczycielski, kiedy każe kapłanom należycie wyjaśniać przykazanie szóste tak w szkole, jak w przygotowaniu do spowiedzi, w drugim zaś względzie przez administrowanie Sakramentów świętych, zwłaszcza Sakramentu Pokuty, który pozostanie na zawsze najdzielniejszą zaporą dla zepsucia moralnego.

Przyznać musi się jednak, że katecheta, który chce objaśnić szóste przykazanie Boskie w szkole ludowej, znajduje się w bardzo trudnem położeniu. Znajduje się mianowicie między młotem a kowadłem, że się tak wyrażę, bo z jednej strony potrzeba koniecznie wyjaśnić istotę grzechu nieczystego, a z drugiej strony zachodzi obawa zgorszenia maluczkich. Trudność położenia zwiększa jeszcze różnorodność młodzieży, często-kroć nawet co do płci, a zawsze co do stanu duszy, jedna bowiem część młodzieży jest całkiem niewinną, inna zaś zna już ów występek, a inna jest nawet zepsutą moralnie.

A przecież obowiązek zostaje obowiązkiem i dlatego potrzeba się nad nim poważnie zastanowić. Katechizm rzymski dla plebanów radzi kapłanom, aby „w wykładzie tej rzeczy bardziej się wstrzymywali, niż słowami rozszerzali“. Słusznie jednak zauważa ks. Jeż w artykule Gazety kościelnej: „Jak ratować młodzież od rozpusty?“, że zarówno potrzeba nam także zwrócić uwagę na słowa Izajasza proroka (6. 5.): „Vae mihi, quia tacui“.

Znaleźć środkową drogę postępowania jest rzeczą niezbędnie potrzebną. Potrzeba więc jej szukać, bo bez szukania nie znajdziemy. Wobec rozbudzonego ruchu na polu katechetycznem, który i u nas w Galicyi coraz bardziej się ujawnia, spodziewać się można, że ta sprawa, tak ważna, drogą roztrząsań i rozbierań się wyjaśni i postępowanie katechetów się ujednostajni. Ta właśnie myśl spowodowała mnie do skreślenia niniejszych uwag.

Dotychczasowe postępowanie katechetów było różnorodne. Opierało się ono to na naukach, słyszanych w seminaryum duchownem, to znów na podręcznikach z katechezami, uży-

*

wanych do przygotowania się na wykład szkolny, to wreszcie na własnem zdaniu, wyrobionem na podstawie nabytego doświadczenia. W każdym razie zdaje mi się, że większość duchowieństwa w Galicyi przechylała się zanadto na stronę zbytniej oględności, zbytniej ostrożności. Przyczyny takiego postępowania były rozmaite. Przedewszystkiem opinia publiczna, do niedawna dominująca, głosiła, że nasze społeczeństwo, zwłaszcza lud wiejski, jest wysoce moralne, rzecz więc całkiem naturalna, że duchowieństwo spuszczało się na atmosferę domową, która lepiej potrafi ustrzedz dziecko przed zepsuciem moralnem, aniżeli przedstawienie jego istoty przez katechetę. Powtóre wiele podręczników z katechezami przechyliły postępowanie katechetów na stronę więcej oględną. Z dawniejszych podręczników, zwłaszcza polskich, rzadko się można spotkać z takim, któryby tę sprawę gruntownie przedstawił, raczej z lekka jej dotyka, albo nawet zbywa nic nie znaczącemi słowami. Nic więc dziwnego, że i katecheci podobnież w klasie przy objaśnianiu postępowali. Może być w końcu, że i brak głębszego zainteresowania się odpowiedniego katechetyką wśród naszego duchowieństwa stał się przyczyną takiego postępowania. Wszak nie potrzeba dowodzić, że bardzo łatwą jest rzeczą i bynajmniej nie narażającą na zgorszenie, gdy katecheta przy objaśnianiu szóstego przykazania — wzór takiej lekcyi można odczytać u ks. Tempińskiego — deklinuje, że się tak wyrażę, słowa: nieskromne myśli, brzydkie mowy, plugawe żarty, nieskromne lub bezwstydne uczynki i tp. w rozmaitych przypadkach przez całą godzinę, ale też każdy przyzna, że dla dzieci pozostanie ta sprawa nadal książką, zamkniętą siedmioma pieczęciami. Jak przedtem dziecko, dopuszczające się owych grzechów bezwiednie, nie wiedziało, co to są myśli nieczyste i t. d., tak i dalej nie wie, bo przecież same słowa: brzydki, nieskromny i t. d. niczego nie uczą. Zwrócenie zaś uwagi dziecka, że nieczyste czyny poznać po tem, iż się dziecko z nimi przed rodzicami lub przed osobami poważnymi ukrywa, jest prawie bezprzedmiotowe, bo dziecko się z niejedną rzeczą przed rodzicami ukrywa. To też takiemu nienależytemu objaśnieniu owego przykazania zawdzięczyć należy rozmaite fakta ze spowiedzi młodzieży. Jedne dzieci spowiadają się z brzydkich grzechów, które żadnej styczności z szóstem przykazaniem nie mają, inne mają mnóstwo zapytań śmiesznych, a wiele jest takich, które popełniają zrazu materyalne świętokradztwa, które następnie stają się formalnemi i tylu cierpień i katuszy duchownych stają się przyczyną.

Mojem zdaniem powinniśmy więc ową zbytnią oględność i ostrożność zarzucić, a idąc za bardzo poważnymi katechetami niemieckimi istotę grzechu nieczystego należycie objaśnić. [1])

---

[1]) Można i należy uświadamianie tego rodzaju rozpocząć już w I. klasie ludowej, by dzieci z nieświadomości nie popadły w jakiś nałóg nieskromny, trudny potem do zwalczenia. Wzór takiego pouczenia podają np. *Biblijne katechezy elementarne* X. W. G. z okazyi ubioru, jaki Bóg dał Adamowi i Ewie itp. (D. R.).

Już sama korzyść duchowna, mianowicie zmniejszenie świętokradztw, powinna nas do tego pobudzić. Powtóre w obec pewności, że zepsucie moralne szerzy się między młodzieżą w szkole ludowej — czyż nie lepiej jest, że katecheta w słowach poważnych, pełnych namaszczenia i oburzenia na ów grzech ciężki, przedstawi go w ten sposób, iż dziecko, do niego nakłaniane, spostrzeże się zaraz, o co tu chodzi, aniżeli gdy je o tem pouczy przyjaciel? I inny jeszcze powód. Czasy nasze z wielką śmiałością zabierają się do rozwiązania problemu o uświadamianiu płciowem pośród młodzieży, a więc kwestyi daleko zawilszej, czyżby więc miało być złą rzeczą należyte objaśnienie grzechów przeciw szóstemu przykazaniu?

Zarzuty przeciw takiemu postawieniu rzeczy byłyby następujące. Pierwszy, to obawa zgorszenia dzieci przez katechetę. Przyznaję ważność owego zarzutu, ale zmaleje on prawie do zera, jeżeli katecheta dobrze i pisemnie przygotuje się na godzinę. Drugi zarzut to zdanie, iż samem objaśnienieniem istoty grzechu śmiertelnego nie zapobieże się szerzeniu zepsucia między młodzieżą. Prawda, że się całkiem nie zapobieże, ale już dobrze będzie, jeżeli się zmniejszy. W końcu jeszcze jeden zarzut: nam potrzeba mówić więcej o czystości niż o grzechu nieczystym. Całkiem słusznie, jestem tego samego zdania — mówmy często o czystości, ale raz do roku poświęćmy dwie godziny, a choćby nawet jednę, na należyte objaśnienienie szóstego przykazania. (Dok. n.) *X. M. T.*

Plan nauki religii w szkołach wydziałowych trzyklasowych.

(C. d.) Klasa II. i III. na podstawie substratu biblijnego klasy I. przerobić powinny cały katechizm, liturgikę, dzieje Kościoła i pieśni ważniejsze. Za podręcznik ku temu zalecamy Katechizm Średni X. W. G. nie dlatego, że jest naszego wydawnictwa, ale dlatego, bo innego podręcznika polskiego, zadosyć czyniącego wspomnianym warunkom na razie nie mamy. Ktoby się chciał posługiwać abstrakcyjnym katechizmem austryackim większym, musiałby ponadto zaprowadzić także osobne podręczniki do liturgiki i do historyi Kościoła, albo też musiałby te działy z planu nauki zupełnie wypuścić, a jedno i drugie byłoby szkodliwem. Pierwsza ewentualność bowiem zwiększy nadmiernie koszta nauki i wywoła skargi rodziców, a przy tem nieuchronnie doprowadzi do przeciążenia dzieci zbyt obfitym materyałem, zatem zniewoli katechetę albo do powierzchowności i opuszczania ustępów, przez co nauka chybi celu, albo do zadawania kilku kartek naraz bez należytego przerobienia metodycznego, co również rozminie się z celem

a dziatwę do religii zniechęci. Tymczasem długoletnia praktyka wskazuje, że materyał ów, podawany w formie i rozmiarach katechizmu średniego X W. G., daje się przerobić z pożytkiem i jest w stanie zainteresować uczniów. O jednem tylko pamiętać należy: by kwestye trudniejsze przerabiać z uczniami szkół wydziałowych nie za pierwszym razem, lecz dopiero przy powtarzaniu danej partyi katechizmu.

Rozkład materyału na miesiące — o ile da on się wskazać w ogólności i nie musi uledz koniecznemu zmodyfikowaniu ze względu na stosunki lokalne, na frekwencyę uczniów, na ich zdolności i pilność domową itp. — byłby następujący. Nie będziemy tu przytaczali ustępów biblijnych, koniecznych do przerobienia na każdej lekcyi, bo już katechizm je zaznacza, ale przywiązujemy wielką wagę do ich starannego powtórzenia.

II. Klasa. Wrzesień.

Cel pierwszych ludzi i cel człowieka w ogólności. P. 1—3 i uwagi. „Kiedy ranne". Związek z I. przykazaniem Boskiem i z chrześcijańską miłością siebie samego. Mądrość życia. Środki: postanowienia przy pacierzu porannym i rachunek sumienia przy pacierzu wieczornym.

Sposoby poznawania Boga. P. 4—7 z uwagami, lecz uwagę po p. 4. zostawić do powtarzania. Pobudki do wiary np. w Najśw Sakrament. Akt wiary prozą. Zachowanie się przy Mszy św.

O Tradycyi. P. 8—9 z uwagami, z wyłączeniem uwagi 2. o źródłach Tradycyi. Związek z drugiem przykazaniem kościelnem Obowiązek i sposób korzystania z egzort, z kazań, i z lektury duchownej.

O Piśmie św. P. 10 i 11 z uwagami. Imprimatur. Zachęta do czytania dziejów Nowego Zakonu. Rozważania różańcowe.

O normie wiary. P. 12—15 z uwagami. Obowiązek i sposoby wyznawania wiary. Potrzeba męstwa i sposoby do jego nabycia.

Powtórzenie całej partyi z dołączeniem uwagi po p. 4. oraz pytań 16 i 17.

Przygotowanie do spowiedzi i Komunii św. szkolnej.

Październik. Pojęcie Boga. P. 18—22. Uwagę drugą po pyt. 22. odłożyć na czas późniejszy. Związek z I. przykazaniem Boskiem. Pieśń: „Boże, Tyś wielki". Sposoby czci Boga wewnętrznej i zewnętrznej (Wiatyku św., figur itp.)

O wieczności Boga, o Jego niezmienności, wszechobecności, wszechwiedzy i mądrości. P. 23—27 z uwagami. Pieśń: „Wszechmocny Panie".

O wszechmocy Boga i Jego świętości i sprawiedliwości. P. 28—30 z uwagami. Obowiązek wynagradzania krzywd wyrządzonych.

O dobroci Boga i Jego miłosierdziu, cierpliwości i nieomylności. P. 31—34 z uwagami. Akty wiary, nadziei i miłości wierszem.

O Trójcy Przenajśw. P. 35 – 40 z uwagami. Pouczenie o układzie roku kościelnego. Uwagę końcową odłożyć na później. Święcenie niedzieli.

O stworzeniu świata i o Opatrzności Boskiej P. 41 — 45 z uwagami. Pieśń: „Kto się w opiekę“. Akt nadziei.

Dokończenie o Opatrzności Boskiej (p. 46 i 47 z uwagami) i powtórzenie działu od p. 18, przyczem przerobi się także uwagę drugą po p. 22. Zachęta do czytania żywotu P. Jezusa i naśladowania Go.

Listopad. O Aniołach. P. 48—54 z uwagami i modlitwami. Pieśń: „Aniele, Stróżu duszy.

O pierwszych ludziach. P. 55 — 58 z uwagami 1 — 3 po p. 57. Uwagę czwartą po p. 57 wypada odłożyć na później Związek ze środkami zbawienia duszy“.

O grzechu pierworodnym. P. 59 — 63 z uwagami. Pieśń: „Ciebie na wieki“. Modlitewka do M. Boskiej Niepokalanie Poczętej. Symbolika obrazu Niepokalanie Poczętej.

O przygotowaniu ludzi na przyjście Odkupiciela. P. 94 z uwagami. Adwent. Roraty. Pieśń: „Spuśćcie nam na ziemskie niwy“.

Powtórzenie całego Składu Apostolskiego z uzupełnieniem uwag opuszczonych.

Grudzień. Artykuł drugi. P. 65 — 69. z uwagami. Litania o imieniu Jezus. Święto Imienia Jezus.

Artykuł trzeci. P. 70 — 73 z uwagami. Pieśń: „Bóg się rodzi“ i „Bogarodzico, przeczysta Panno“. Anioł Pański wraz z modlitwą i rozbiór tychże. Litania loretańska.

Cel przyjścia P. Jezusa na świat. P. 74 z uwagąmi. Modlitwy do Przenajśw. Rodziny i do św. Józefa. Pieśń: „Szczęśliwy, kto sobie Patrona“.

O świętach Bożego Narodzenia. P. 75 — 77 z uwagami, a zwłaszcza z wyjaśnieniem liturgii. Kolędy: „Wśród nocnej ciszy“ i „Jakaż to gwiazda“. Stowarzyszenie Dzieciątka Jezus.

Styczeń. Życie P. Jezusa ukryte i publiczne. P. 78 — 85 z uwagami. Obowiązek naśladowania P. Jezusa we wszystkiem.

Dowody Bóstwa P. Jezusa. P. 86 — 89 z uwagami. Akty wiary nadziei i miłości wierszem.

Powtórzenie artykułu drugiego i trzeciego (p. 65 — 89) z uwagami Obowiązek pracy zawodowej i moralnej (nad sobą).

Artykuł czwarty. P. 90 — 92 z uwagami po p. 92, a bez uwag po p. 90. Pieśń: „Gorzkie żale“. Modlitwa o godz. 3-ciej w dzień piątkowy. Modlitwa: „Ofiarowanie“ przy Mszy św.

Obrzędy okresu wielkopostnego (uwagi po p. 90). Stacye Drogi Krzyżowej. Pieśń: „Jezu Chryste, Panie miły“.

Powtórzenie artykułów II, III. i IV. Modlitwy pamięciowe podczas Komunii kapłana.

Luty. Artykuł piąty. P. 93—96 z uwagami. Pieśń: „Wesoły nam dzień dziś nastał“.

Artykuł VI. P. 97—99 z uwagami. Pieśń: „Przez Twoje święte Wniebowstąpienie“. Modlitwy pamięciowe podczas Podniesienia.

Artykuł VII. P. 100—106 z uwagami. Pieśń: „Boże, Sędzio sprawiedliwy“.

Powtórzenie artykułów, uczących o Synu Bożym.

Artykuł VIII. P. 107—110 z uwagami. Odświeżenie o łasce uświęcającej i uczynkowej i o obowiązku współdziałania z łaską Bożą. Pieśń: „Duchu św., przyjdź, prosimy“.

Urządzenie Kościoła Chrystusowego. P. 111—118 z uwagami. Pieśń: „Weź w swą opiekę“.

Cel i środki działania Kościoła. P. 119—124 z uwagami. Obowiązki wiernych względem Kościoła nauczającego.

Marzec. Nieomylność Kościoła. P. 125—129 z uwagami. Pojęcie dogmatu. Odświeżenie o normie wiary (p. 12). Akt wiary.

Czasy pierwszych chrześcijan. (Rozdział I—III.) Uwaga (po p. 9) o źródłach Tradycyi. Naśladuj Męczenników świętych!

Benedyktyni. Nawrócenie Słowian. Schizma wschodnia (IV—VI). Św. Wojciech i pieśń „Bogarodzico Dziewico“. Modlitwa za misyonarzy.

Krucyaty. Zakony żebrzące. Tercyarze brata Alberta. Warunki dobrobytu w społeczeństwie.

Niewola awiniońska. Chrzest Litwy. Unia Rusinów. Śluby Jana Kazimierza. Powtórzenie dziejów Kościoła. Dzieło to Boże!

Protestanci i Kalwini. Sobór trydencki. Zakony nowsze.

Rewolucye nowożytne. Leon XIII. Pius X.

Kościół w Polsce i na Rusi. Pogląd na dzieje Kościoła. (Rekolekcye).

Kwiecień. Kościół Chrystusów jest jeden, święty i katolicki. P. 130—135 z uwagami. Bądź żywym członkiem Kościoła.

Kościół Chrystusów jest apostolski i wiecznie trwały. P. 136—137 z uwagami. Urządzenie świątyń katolickich.

Świętych obcowanie. P. 138—142 z uwagami.

Artykuł dziesiąty i jedenasty. P. 143—146 z uwagami. Pogrzeb chrześcijański.

Artykuł dwunasty. Pyt. 147—153 z uwagami. Akt żalu niedoskonałego.

Powtórzenie artykułu VIII. i następnych. Parafraza Składu Apostolskiego.

Powtórzenie o źródłach wiary (p. 5—14) wraz z uwagami. Akt wiary prozą.

Maj. O przykazaniach w ogólności. Pyt. 154 i 155 z uwagami, jednakże uwagę o liberalizmie religijnym odłoży się na czas późniejszy. O miłości Boga. P. 156 i 157 z uwagami. Akt żalu doskonałego.

O miłości Boga i akt miłości. Pyt. 158—161 z uwagami. Pieśń: „Boże w dobroci“. O miłości siebie samego. P. 162 z uwagami. Nawiązanie z p. 2 i 3. Modlitwa przed rachunkiem sumienia. Spowiedź powszechna. Zachęta do codziennego rachunku sumienia.

Miłość bliźnich. Pyt 163—166 z uwagami. Pieśń: „Jakaż to gwiazda“.

Dokończenie uwag po p. 166. O sprawiedliwości. P. 167—171 z uwagami.

Powtórzenie o miłości z dodaniem uwagi o liberalizmie.

O I. przykazaniu Boskiem. Pyt. 172—176 z uwagami. Psalm: „Chwalcie o dziatki“. Objawy czci należnej Najśw. Sakramentowi.

O wierze. P. 177—180 z uwagami. Akt wiary prozą.

Przygotowanie do końcowej Spowiedzi i Komunii św. szkolnej.

Czerwiec. O nadziei. P. 182—186. Akt nadziei prozą.

O czci Świętych. P. 187—192 z uwagami. Święta Patronów św.

Powtarzanie o całem I. przykazaniu. Rachunek sumienia z tego przykazania.

O II. przykazaniu. P. 193 z uwagami. Przysięga. Rachunek sumienia z II. przykazania.

O III. przykazaniu P. 194—195 z uwagami. „Odpoczynek“ niedzielny a życie rodzinne. Liturgia niedzielna. Rachunek sumienia z III. przykazania.

Powtórzenie o pierwszych trzech przykazaniach Boskich. Chrześcijański porządek życia (na końcu katechizmu).

Według tego rozkładu przypadają na kl. II. do przerobienia tylko prawdy wiary, obowiązki miłości i sprawiedliwości i przykazania, odnoszące się do stosunku ludzi do Boga. Prawdy wiary zabierają tu wiele czasu, bo powtarza się przy nich całą Biblię i uczy się o całym roku kościelnym; zawierają one zresztą wiele pojęć głębokich i trudnych, wymagających więcej wyjaśnień. Mimo to przerabia się tu poniekąd cały materyał katechizmowy, bo naukę o prawdach wiary ustawicznie wiąże się z pouczeniem o wypływających z nich obowiązkach moralnych i środkach łaski, przez co obejmuje się całą duszę ucznia i przysposabia się go do życia. Ważnem to jest i z tego względu, bo zapobiega modnemu dziś odrywaniu etyki chrześcijańskiej od jej koniecznej i naturalnej podstawy, tj. od zasad wiary — i wskazuje, że część dogmatyczna nauki religii nie jest dla życia rzeczą obojętną. (D. n.).

Z II. kursu pedagogiczno-katechetycznego w Wiedniu.

Od zamknięcia pierwszego kursu katechetycznego w Wiedniu, zainicyonowanego przez poważną instytucyę naukową „Oesterreichische Leo-Gesellschaft“, upłynęło w lutym b. r. całe trzy lata. Czas ten nie przygłuszył ani nie osłabił silnego a dodatniego wrażenia, jakie pozostało w duszy uczestników po owych chwilach, spędzonych w stolicy monarszej na wspólnej pracy pedagogicznej. Żywe zainteresowanie się szerokich warstw duchowieństwa szkolnego, a nawet pedagogów świeckich, pierwszym kursem wiedeńskim, nadspodziewany w nim udział katechetów z całego państwa, podniosły nastrój wszystkich posiedzeń kursowych, wyraźna u wszystkich uczestników gorączkowa żądza wydobycia z obrad jak największej sumy dydaktyczno-pedagogicznych wiadomości, a zwłaszcza ogólne zadowolenie z przebiegu całego kursu — to wszystko przemawiało za tem, że rychłe zorganizowanie ponownego kursu w rezydencyi habsburskiej jest koniecznym postulatem bieżącej chwili, że kler szkolny, rozglądając się ustawicznie za środkami celem podniesienia swojego wykształcenia i poszukując jak najodpowiedniejszych wskazówek wychowawczych, z radością przyjmie do wiadomości zapowiedź o kursie i korzystając z pożądanej sposobości, popłynie nań zbitą falangą, aby tam nawzajem podzielić się nabytem doświadczeniem, zapytać o radę, osądzić bezstronnie swoją działalność szkolną w świetle poczynionych spostrzeżeń i z wzajemnego zetknięcia się zaczerpnąć większej otuchy i świeżego zapału do wytrwałej pracy na trudnym i odpowiedzialnym posterunku

Powyższymi względami zachęcone wiedeńskie *Leo-Gesellschaft*. postanowiło urządzić w bieżącym roku drugi kurs katechetyczny w Wiedniu. Do komitetu organizacyjnego powołało sprężystych ludzi, a zwłaszcza docenta uniwersytetu Dra Seipla i całą duszą sprawie oddanego profesora uniwersytetu wiedeńskiego, X. Prałata Dra Henryka Swobodę.

Zaprosiwszy dwudziestu czterech mowców, a pomiędzy nimi takie powagi jak J. E. X. Arcybiskupa Dra Bilczewskiego, Pawła Bergmann'a z Drezna, świeckiego katechistę saksońskiego, X. Dra Karola Drexla, wspaniałego mowcę parlamentarnego, benedyktyna O. Klemensa Kickha, wielkiego znawcę starożytnej kultury, X. Jakóba Lindena Tow. Jez z Hollandyi, niezmordowanego pracownika nad stworzeniem jednolitego katechizmu niemieckiego, wspomnianego X. Dra Henryka Swobodę, oraz — pomijając innych — słynnego pedagoga katolickiego, Dra Ottona Willmann'a, wyznaczono jako termin całą drugą połowę lutego jako porę najdogodniejszą dla duchowieństwa szkolnego.

Istotnie nie zawiodły nadzieje. Rezultat — według oświadczeń komitetu — przeszedł najśmielsze oczekiwania i wprost w zdumienie

wprawił organizatorów. Kler bowiem, pragnąc rozszerzyć horyzont swojej wiedzy w zakresie pedagogii szkolnej, zjechał się bardzo licznie. Tu też należy podnieść na pochwałę katechetów polskich, że zjawiło się ich dwudziestu kilku — zwłaszcza z dyecezyi lwowskiej — tak iż zwrócili na siebie powszechną uwagę i zjednali sobie szczególne uznanie.

Zebranie powitalne odbyło się zwyczajem niemieckim w lokalu restauracyjnym dnia 16 lutego wieczorem, w obecności wiedeńskiego wikaryusza generalnego, biskupa X. Dra Marschalla, który objął honorowe prezydyum całego kursu. Otwarto je powitaniem obecnych gości, następnie odczytaniem błogosławieństwa papieskiego, zredagowanego w nader serdecznym tonie i telegramów gratulacyjnych, nadesłanych przez kilku Arcypasterzy, poczem wśród towarzyskiej pogawędki omawiano historyę dotychczasowych kursów katechetycznych i piekącą potrzebę zwracania pilnej uwagi na zagadnienia pedagogiczne.

Następny poranek poświęcono na walne zgromadzenie, zwołane przez Wydział ogólno państwowego Związku katechetów szkół średnich celem zdania sprawy z swojej całorocznej działalności. Sprawozdanie to wypadło chlubnie dla całego Wydziału. Z obrazu naszkicowanego przez prezesa związku wynikało jasno, że Wydział rozwinął energiczną pracę około poprawy stanowiska katechetów, a mianowicie, że przy zeszłorocznej melioracyi pensyjnej dzięki swojej niestrudzonej interwencyi uzyskał usunięcie z ustawodawstwa państwowego kilku paragrafów, w wysokim stopniu krzywdzących katechetów przy wynagrodzeniu pensyjnem, że w Ministeryum Oświaty otrzymał przyrzeczenie stałej, corocznej subwencyi dla XX. Katechetów na podróże naukowe do Włoch i do Palestyny, na co wyasygnowano już w tegorocznym budżecie państwowym półtora tysiąca koron, nie przesądzając bynajmniej podwyższenia owej kwoty w przyszłości, i że ujął w swe ręce wydawnictwo ulepszonych podręczników szkolnych dla szkół niemieckich, zastrzegając sobie u autorów trzecią część z czystego dochodu. Wydawszy w ostatnim roku obok jednolitego śpiewnika kościelnego kilka drobniejszych podręczników religijnych, zyskał w ten sposób na cele towarzystwa 1140 koron, obecnie zaś przygotowuje do publikacyi piękny atlas obrazowy do całej nauki religii. W dyskusyi poruszono szereg piekących kwestyj, jak potrzebę założenia centralnego organu naukowego dla spraw religijnych, projekt wielkiej doniosłości dla katechetów co do składania egzaminu z przedmiotów świeckich z kwalifikacyą do nauczania przynajmniej w niższej szkole średniej, ułożenie planu do nauki religii w zreformowanych seminaryach nauczycielskich, naukę śpiewu kościelnego i sprawę rozwoju Związku. Po długiej wymianie zdań udzielono jednogłośnie absolutoryum Wydziałowi

i przyjęto wniosek, poparty przez ks. Józefowicza ze Lwowa, by przeprowadzić docentralizacyę Związku katechetycznego przez zakładanie w poszczególnych krajach koronnych oddzielnych sekcyj, któreby znosiły się z centralą i reprezentowały lokalne interesy przez swoich delegatów wysyłanych do Wiednia na walne zebrania. Dla pozyskania zaś większej liczby członków uchwalono z bieżącym rokiem obniżyć wkładkę z 6 na 2 korony pod warunkiem zrezygnowania z dotychczasowego organu związkowego „*Christlich pädagogische Blaetter*".

Wśród ożywionej dyskussyi wszedł niespodziewanie na salę X. Biskup Marschall i powitany przez zebranych serdecznie przemówił do nich po dwakroć, prosząc gorąco obecnych o troskliwą opiekę i ojcowskie względy dla szkolnych kongregacyj maryańskich, ponieważ one posiadają dzisiaj niezwykłe znaczenie dla młodzieży i dla Kościoła Dla pierwszej bowiem stanowią niemal ostatni środek ochronny przed demoralizacyą, a dla drugiego są jedyną placówką, na której może znaleźć i przygotować sobie chętnych i dobrych robotników do winnicy swojej, niestety obecnie pod tym względem bardzo opuszczonej Pewnego rodzaju odpowiedzią na wyłuszczone życzenia X Biskupa była propozycya konwentu benedyktyńskiego w Sekau, zgłaszająca jego gotowość do urządzenia w czasie wakacyj dla studentów — częściowo bezpłatnie, częściowo za bardzo skromnem wynagrodzeniem — swobodnych rekolekcyj, połączonych z wycieczkami w sąsiednie Alpy.

Właściwy kurs katechetyczny rozpoczął się dopiero popołudniu dnia 17. lutego w okazałej sali posiedzeń sejmowych, użyczonej z całą życzliwością na ten cel przez dolno austryacki Wydział krajowy. Uroczyste zagajenie odbyło się wobec wysokich dygnitarzy kościelnych i świeckich, jak X. Arcybiskupa Bilczewskiego, X Biskupa Marschall'a, delegata Ministeryum Oświaty, przedstawiciela Rady szkolnej krajowej, oraz marszałka krajowego, księcia Alojzego Lichtensteina, który powitał zebranych. W swoich słowach wyraził książę prawdziwą radość z tego względu, że sala sejmowa może posłużyć za miejsce poważnych narad, zmierzających do wychowania młodzieży w duchu zasad religijnych, będących jedyną podstawą i nieodzownym warunkiem do urobienia szlachetnych charakterów — i w imię dobrej sprawy apelował do duchowieństwa, aby pilnie strzegło i broniło wytrwale tej harmonii, jaka powinna łączyć religię z wiedzą, gdyż ona jest dla wielu płaszczem ochronnym przed pociskami ateizmu, a zarazem zachęcał księży, aby za pomocą umiejętnego wykształcenia umysłowego i wyrobienia moralnego przywróciło młodemu pokoleniu równowagę duchową, której brak jest w naszych czasach powszechnem cierpieniem. W podobnym tonie przemówił po nim reprezentant dolno-austryackiej Rady szkolnej krajowej, radca dworu Ferdynand Kummer, składając rozpoczynającemu się kursowi

życzenia jak najświetniejszego przebiegu. Następnie odczytano długie pismo powitalne od nuncyusza papieskiego w Wiedniu, telegramy nadesłane z różnych stron monarchii, a między nimi od X. Prałata Dra Pechnika ze Lwowa w imieniu Związków katechetów polskich, podano do wiadomości tekst telegramu z wyrazami hołdu do Ojca św. i do Cesarza, poczem rozpoczęto pierwszą seryę wykładów naukowych, zainscenizowaną przez nestora pedagogii i filozofii chrześcijańskiej, a zarazem nieodłącznego przyjaciela kursów katechetycznych, Dra Ottona Willmann'a, odczytem o potrzebie ustawicznego kształcenia się w filozofii chrześcijańskiej.

W dwóch ślicznych wykładach, owianych dziwnym spokojem i swobodą ducha, okraszonych pogodnym dowcipem, wskazał sędziwy erudyt-myśliciel na nieodzowną konieczność dokładnego zaznajamiania się z wielkimi filozofami świata: ze Stagirytą i Platonem ze św Augustynem i św. Tomaszem, jakoteż z głównymi pionierami scholastyki średniowiecznej, albowiem ich wiedza, zaklęta w wiekopomne dzieła, będzie wiekuistą filozofią dla całej ludzkości i pozostanie na zawsze niechybną busolą, wiodącą do prawdy, a chroniącą ludzi przed zupełną aberracyą ducha i sumienia. W naszych czasach, pełnych umysłowego i moralnego zamętu, pozwalających przewodnikom społeczeństw na zuchwałe deptanie świętych zasad prawa naturalnego i na uprawianie względem fizycznie słabszych bezwstydnej „Raubpolitik“, jak się to dzieje — wspomniał z oburzeniem czcigodny mowca — w sąsiednim kraju, powinni zwłaszcza wychowawcy zbliżyć się do owej „philosopia perennis“, poznawać jej wskazania i jej drogi, aby swoich wychowanków uzbroić nią należycie na dalszą drogę życia i zabezpieczyć przed upokarzającymi błędami, w jakie wpadają nawet niektórzy teolodzy dzisiejsi, a wpadają właśnie dlatego, bo zeszli z owego szlaku, którym chodziła wielka i prawdziwa filozofia przeszłości. Atoli umiejętna uprawa tego studyum wymaga gruntowej znajomości języków starożytnych, które w tej pracy oddają człowiekowi nieocenione usługi Dlatego też prelegent przestrzegał gorąco przed ścieśnianiem nauki języków klasycznych w humanistycznych szkołach, uważając to za zdrożny zamach na zdrową myśl ludzką wskutek odcięcia bezpośredniego do niej dostępu. Słowa Willmanna, pełne namaszczenia i przekonywującej siły, porywały słuchaczów i były przerywane hucznymi oklaskami.

Drugim referentem, oczarowującym umysły, był J. E X Arcybiskup Bilczewski. Dostojny mowca uraczył uczestników kursu wspaniałą biesiadą duchową, w której wykwintna forma szła w zawody z prześliczną treścią. Obrawszy sobie bardzo wdzięczny temat, bo duszpasterstwo szkolne, przedstawił je w idealnym obrazie, ilustrując swoje

myśli pięknymi i trafnie dobranymi przykładami. Stwierdził mianowicie, że zadanie katechety w szkole średniej, jeźli ma być spełnione godnie, według myśli Bożej, wymaga od katechety wielu przymiotów, w które tenże powinien się wyposażyć ze względu na cel swojej pracy, na warunki, wśród jakich musi się obracać i ze względu na przeszkody, z któremi przyjdzie mu się łamać. Żąda odeń przedewszystkiem pełnego poświęcenia i całkowitego oddania się otrzymanemu posłannictwu, serdecznego pokochania swoich obowiązków, przejęcia się ku powierzonej mu dziatwie apostolską miłością, która przykuwa do siebie serca i zdobywa sobie przemocą ich zaufanie, domaga się wielkiej roztropności w wszelkiem zetknięciu się z młodzieżą, wysokiego wyrobienia duchowego, które było i będzie zawsze alfą i omegą szczęśliwej pracy kapłańskiej, oraz czynnikiem decydującym o wartości katechety i barometrem jego działalności, a wkońcu harmonijnego współdziałania z parafią, w której rejonie pracuje, uważania się jedynie za zastępcę właściwego duszpasterza, ciągłego wprowadzania wychowanków w życie organizmu parafialnego i kierowania się przy nauce starą dewizą: „non multa sed multum".

Cała przemowa, tryskając natchnionym polotem, rozwinęła taką głębię myśli, bogactwo wskazówek praktycznych i mistrzowskie ujęcie rzeczy, a przytem lśniła taką świetnością zwrotów, prześliczną niemczyzną i życzliwością dla stanowiska katechety, że wprawiła całą salę, zabitą po brzegi, w formalne osłupienie i spotkała się z tyloma oklaskami, że przewodniczący nie mógł dojść do głosu, aby podziękować naszemu X. Arcybiskupowi za serdeczne i gorące słowa, które powinny służyć katechecie za codzienny pacierz i za gwiazdę przewodnią na drodze jego ciężkich, ale i pięknych obowiązków wychowawczych.

Był to punkt kulminacyjny pierwszego tygodnia. (C. d. n.).

Refleksye na temat kolędy.

(Dok.) Pamiętać ma kapłan podczas kolędy i o skromności w słowach, oczach, poruszeniach i gestach. W rozmyślaniu porannem zastanowić się może nad zdaniem Pawła św. (Thess. 5, 22): „Ab omni specie mala abstinete vos;" albo nad słowami św. Hieronima[1]: „si propter officium clericatus aut vidua (dodałbym aut americana) visitatur, aut virgo, nunquam solus domum introeas."

---

[1]) Lib. II. ep. 12. ad Nepot.

Powinien kapłan chodzić po kolędzie z ojcowską miłością, bo kolęda jest na poznanie złego i dobrego, potrzeb duszy i ciała parafian; obejść się więc wypada z taką miłością, aby wszyscy byli zadowoleni i wszyscy doznali od swego pasterza serdecznego przywitania i współczucia.

Wreszcie winien kapłan wychodzić na kolędę z wielką bezinteresownością, nie mając względu na otrzymane ofiary (tem mniej dopominać się takowych). Praktykowałem tak, że nigdy sam nic brałem datków, jakie dawali, tylko brał organista i później oddawał — może to i lepiej. W domach ubogich od przyjęcia datków stanowczo się wymówić. Gdy chodzi po kolędzie proboszcz i datków tych nie potrzebuje, to może je obrócić na jaki cel dobroczynny w parafii, albo sprawić coś do kościoła; tak, sądzę, powinien się kapłan przygotować i z takiem usposobieniem odbywać kolędę. Z kolei przejdę ceremonie odprawienia kolędy: Kapłan przybrany w komżę, stułę białą i biret, z krzyżem w ręku i rytuałem, poprzedzony przez organistę i chłopców, wchodzi do domu ze słowem: Pax huic domui et omnibus habitantibus in ea, poczem pozdrawia domowników słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Organista z chłopcami śpiewa parę zwrotek pieśni kolędowej, poważnej. Kapłan tymczasem postawi krzyż na stole, kropi dom i obecnych wodą święconą, mówiąc: Asperges..., jak w rytuale pod tytułem: „Benedicto domus quovis tempore“. Potem siada, a śpiew się kończy; wreszcie podaje krzyż do pocałowania. Teraz załatwia wszystkie sprawy, będące przedmiotem odwiedzin kolędowych. W tym celu powinien mieć przedewszystkiem każdy pasterz spis parafian (status animarum [1]); po kolędzie powinien spis sprawdzić i zaszłe zmiany zanotować. W spisie tym powinien sobie zanotować, które dzieci zdolne są do szkoły — jeżeli dzieci z tego domu zaniedbują naukę, spyta się o przyczynę — upomni potem (nie przy dzieciach, jak wyżej wspomniałem) rodziców, aby tego obowiązku nie zaniedbywali; pochwali dzieci, gdy się dobrze uczą, albo wskaże, jakie mają błędy, aby rodzice więcej dbali o ich wychowanie; dowie się, które dzieci idą do pierwszej spowiedzi [2]), Komunii św., do bierzmowania (zwłaszcza gdy nie chodziły do

[1]) U nas łatwo można sporządzić taką księgę, wypożyczywszy z c. k. Starostwa ostatni spis ludności, który się co dziesięć lat powtarza. Możnaby również kazać wydrukować odpowiednie kartki i rozdać ludziom do wypełnienia, ale to mniej praktyczne, a u nieświadomych może obudzić nawet podejrzenie, że to jakaś podrywka. (Fakt autentyczny).

[2]) W ten sposób badając, znalazłem w parafii dziewczynę lat 19 mającą, której chrztu nie można było sprawdzić i na mocy rozporządzenia Konsystorza ochrzciłem ją warunkowo; w pewnym

szkoły), które uczęszczają na naukę dopełniającą, które są w rzemiośle, przy wojsku, na służbie, chodzą do fabryki lub wyemigrowały do Saksów czy do Ameryki i zapyta, jak się tam prowadzą, czy utrzymują stosunki z rodziną, jak się zachowują po powrocie. Pyta następnie o stosunki z sąsiadami, czy niema sporów, gniewów i stara się doprowadzić do zgody, gdy rzecz łatwa, albo zanotuje sobie i później zawezwie do kancelaryi parafialnej [1]). Niezawsze to się uda i co prawda czasem nie na długo, bo tu jedyną radą byłoby rozejście się na wzór Abrahama z Lotem, ale przynajmniej obudzi się sumienie, albo załagodzi nienawiść. Spytać się może również o gospodarstwo, o pracę, czy im się dobrze powodzi i wtedy pobudzi do wdzięczności ku P. Bogu, a jeźli źle, pouczy, jak to obrócić na zbawienie duszy i jak poprawić. Przy tej sposobności może także zwrócić uwagę na stosunki hygieniczne w mieszkaniu, w obejściu, bo te nieraz wprost są straszne. Każe także usunąć, jeżeli znajdzie, różne bohomazy i szkaradne malowidła, nibyto mające przedstawiać Świętych a najczęściej malowane przez żydów na wyśmianie religii katolickiej. Pyta się, czy dzieci, słudzy, są posłuszni, czy nie chodzą po szynkach, przekona się, czy umieją katechizm, szczególnie czy umieją się spowiadać; dobrze zapytać, czy umieją treść ostatniego kazania, bo się przekona, czy chodzą do kościoła i jak korzystają z nauk. Zaprawdę dopiero kolęda odsłania w całej pełni całą rozciągłość tej straszliwej ignorancyj religijnej, w jakiej lud nasz pozostaje, ignorancyi prawdziwie pogańskiej, która da się chyba streścić w słowach „Deo ignoto“. Czy naprawdę nie możnaby powtórzyć za poetą u nas:

---

domu intelligentnym nakłoniłem rodziców, aby dali ochrzcić dziecko, które już chodziło, a jeszcze nie było chrzczone; znalazłem również dwóch młodzieńców, którzy byli do asenterunku (jeden został nawet wzięty), a jeszcze nie byli ani razu do spowiedzi. Raz nawet 35 letni nie był także nigdy u spowiedzi; nie mówię już o tych, którzy około 16 lat mając, nie byli jeszcze do spowiedzi lub Komunii św. Ponieważ było w parafii mnóstwo matołków, więc i z nimi starałem się odbyć konferencyę, aby poznać, o ile są zdolni do przyjęcia Sakramentów św. i w odpowiednim czasie kazałem ich przyprowadzić do kościoła, gdzie stosowne dla nich było przygotowanie. Korzyść pod tym względem wielka i warto na to poświęcić chwilę czasu. Takie dzieci zaniedbane, ośmielone podarunkiem, czasem da się także zachęcić do uczęszczania na katechizacye przed nieszporami.

[1]) Notatki takie, tyczące się moralnego prowadzenia, trzeba robić dyskretnie, aby to ludzi nie ośmielało—najlepiej robić je w następnym domu, nim się tam znowu zacznie pytać o podobne sprawy.

„Głód! brak pokarmu wiary i miłości—
Głosu tej nędzy kto słucha?
Większa połowa biednej ludzkości,
Umiera śmiercią ducha“.

Zachęci zatem do czytania dobrych książek, gazet, zaleci wspólne odmawianie pacierzy, szczególnie Różańca św, zachęci do uczęszczania do czytelni, jeżeli gdzie jest otwarta. Zwróci szczególną uwagę na chorych i ubogich, aby im przyjść z pomocą materyalną. Co do udzielania wsparć w pieniądzach i na miejscu, radziłbym zachować ostrożność, gdy się ludzi nie zna; bywały bowiem wypadki, że ksiądz jeszcze nie odszedł ze wsi a zostawiony 1 zlr. utonął już w kieszeni żydowskiej za wódkę Raczej zanotować sobie, sprawdzić—i gdzie to możliwe polecić opiece towarzystwa św. Wincentego à Paulo, lub zająć się samemu do tyla, żeby go z nędzy wydobyć. Jeżeli gdzie znajdzie pijaka lub oddającego się innym występkom, nieuczęszczającego do Sakramentów św., to po bratersku, w duchu miłości upomni, aby go na dobrą drogę naprowadzić. Z tem łączy się kwestya, czy i kogo pomijać po kolędzie. Mojem zdaniem opuszczenie kogoś po kolędzie jest karą bardzo surową.

Z obserwacyi własnej przekonałem się, że to lud niezmiernie odczuwa, dlatego rzadko i z ważnych tylko przyczyn powinno się tę karę stosować. Byłbym również za tem, aby ksiądz, który pierwszy raz w parafii chodzi po kolędzie, nie mijał nikogo z wyjątkiem publicznych gorszycieli, nie myślących o poprawie i gardzących napomnieniami. Korzystając ze wskazówek lub notatek poprzednika, może się zachować gdzie tego potrzeba poważniej, nie brać ofiarowanego datku, ale przez takie podniesienie tych ludzi na duchu, że się im tego nie pamięta, co złego zrobili, że się nimi nie gardzi, prędzej można, o ile sami nie wzgardzą łaską Bożą, przyprowadzić ich do upamiętania się.

Zwyczajnie z okazyi kolędy ksiądz rozdziela skromne podarunki w formie obrazków, medalików, koronek lub nawet książeczek pożytecznych. Tubym zauważył, że raczej nie wszystkich obdzielać, tylko samą młodzież, ale za to dawać rzeczy ładne i pożyteczne. Nie powinniśmy na ten cel żałować wydatków, bo mówię to z przekonania i doświadczenia, że lud zwróci koszta w dwójnasób, gdy widzi, że ksiądz jest bezinteresowny.

Obrazki powinny być piękne z ładnemi modlitwami, (możnaby się postarać o modlitwy, które lud w kościele odmawia), bo nam powinno chodzić także o wyrobienie smaku estetycznego u tych ludzi, aby później byle głupstw nie kupowali po odpustach i kramach jarmarcznych. Bardzo się nadają obrazki, wydawane przez Związek księży abstynentów, w celu zwalczania alkoholizmu, modlitwy z wydawnictwa Apostolstwa

Serca Jezusowego w Krakowie, Upominek duchowny, modlitwy najpotrzebniejsze (Winc. Kuczabiński, Lwów), Pacierz i zebranie treściwe głównych prawd wiary świętej (Kraków, Mikołajska), modlitwy przed kazaniem (Gaz. kość, Lwów) i inne. Dobrze jest w niektórych domach zostawić książeczki takie, jak Namowa do wstrzemięźliwości O. Jackowskiego S. J. lub ill. katechizm X. W. G. Dzieciom małym można i cukierka dać[1]). Zdaję sobie sprawę z tego, że aby w ten sposób chodzić po kolędzie, trzeba najmniej kwadrans w każdym domu zabawić, jeżeli nawet nie pół godziny — ale to jest jedynie racyonalny sposób kolędowania. Załatwiwszy w ten sposób czynności kolędowe, kapłan wychodząc, pochwali P. Jezusa, ponowi życzenia, a chłopcy zaczynają dzwonić i przechodzą do następnego domu, gdzie wszystko odbywa się tak samo, lub z malemi odmianami, jakich okoliczności wymagają. Odprawiwszy kolędę, gdy kapłan powróci do domu, uklęknie przed P. Jezusem Ukrzyżowanym lub Najśw. Sakramentem, prosząc, aby Pan Bóg lud ten w łasce swojej utwierdził, a trudy jego nagrodził zbawiennym owocem. Z głębi serca powtórzy z Dawidem (Ps. 67. 29.): „Confirma hoc Deus, quod operatus es in nobis“.

Po odpoczynku powinien poczynić refleksye i zastanowić się, co znalazł dobrego, a co złego i jak najdokładniejsze porobić notatki, tak dla siebie do dalszej pracy, jak i dla następców, i według tego obmyśleć program pracy, ułożyć środki działania, względnie i siebie skontrolować, czy dobrze dotychczas działał, w czem może należałoby się zmienić, co uzupełnić, aby kiedyś spokojnie zdać liczbę Panu Jezusowi z włodarstwa swego.

Po skończonej kolędzie stanowczo powinien z ambony, albo w pojedynczych wsiach, gdy tam jeździ na nauki katechizmowe, zdać ludziom sprawozdanie z odbytej kolędy. Podzielić się pociechami, jakich doznał, lub smutkami, które zraniły jego serce; dobrych pochwalić i umocnić na duchu, nieszczęśliwych polecić wspólnym modlitwom, aby i oni weszli do owczarni Chrystusowej Przekonałem się sam, jaka różnica była na drugi rok po takiem sprawozdaniu. Jestto podobno w naszej naturze, że my zaglądać do duszy swojej nie lubimy; niechże przynajmniej taka okoliczność posłuży nam do obrachunku ze sobą i z parafianami.

Na podziękowanie Panu Jezusowi za szczęśliwie odbytą kolędę i ludziom za ich ofiary i datki, jest zwyczaj odprawiania dwóch Mszy św., jednej za umarłych, drugiej za żywych, o czem powinno się ludzi

[1]) Wprawdzie się tem niektórzy gorszą, ale przyznam się, że dla mnie bardzo niemiły był to zawsze widok, jak dziecko przyzwyczajone wszystko nieść do ust, w moich oczach kładło obrazek lub medalik — nie dać zaś nic, to znaczy sprawić kłopot matce, która na długi czas nie będzie mogła dziecka utulić.

z ambony uwiadomić. Zwyczaj ten, aczkolwiek go nie myślę nikomu narzucać, wydaje mi się bardzo słuszny i chwalebny.

Skreśliwszy w ten sposób tych kilka luźnych uwag, które mi się nasunęły, chcę dać wyraz przekonaniu, że większość księży tak u nas pojmuje i dzięki Panu Jezusowi wykonuje obowiązek kolędy. A gdyby tu i ówdzie, quod Deus avertat, było inaczej, obyśmy nie czekali na docinki i surowy sąd naszych wrogów, bo mamy groźniejszy sąd Jezusa i jego wyrok: „Ipsi non erant ex semine eorum, per quos salus facta est in Israel“. (1. Mach. 5, 62).

Szkic katechezy o warunkach modlitwy.

Przygotowanie. Odpytanie lekcyi poprzedniej. Opowiadanie o modlitwie Piotra na górze Tabor przy Przemienieniu Pańskiem; powód, dla którego Bóg jej nie wysłuchał. P. 375. Zapowiedzenie nowej lekcyi.

Wykład Opowiadanie o modlitwie P. Jezusa w Ogrojcu. Pan Jezus modli się w odosobnieniu, więc i nam trzeba odsuwać przeszkody i roztargnienia zewnętrzne, czyli modlić się *nabożnie* (P. 376, 1). P. J. klęczy z pokorą — modlitwa *pokorna* (376, 2). P. J. modli się z poddaniem się woli Bożej, co jest wzorem dla nas (376, 4). P. J. modli się *wytrwale*, po trzykroć (P. 376, 5) Powodem wytrwałości jest nieograniczona *ufność* P. Jezusa, że Go Bóg Ojciec wysłucha, co również jest wzorem dla nas (376, 3). Wzór P. Jezusa każe nam zatem pamiętać przy modlitwie o *pięciu* warunkach, czyli modlić się nabożnie, pokornie, z ufnością, z poddaniem się woli Bożej i wytrwale. Jeżeli nas przeraża lub onieśmiela wspomnienie grzechów naszych, to łączmy modlitwę naszą z modlitwą P. Jezusa, a gdy P. Jezus przedstawi Ojcu nasze prośby, z pewnością będą wysłuchane Zestawić p. 376 (1—6) i memoryzować.

Pogłębienie. Co uczynił P. Jezus w Ogrojcu, aby się mógł pomodlić *nabożnie?* Oto wzór, jak i my mamy *przygotować się* do każdej modlitwy, usuwając przeszkody zewnętrze, a w duszy stawiając się żywo w obecności Bożej. Modlitwa rozmyślania (stacye Drogi Krzyżowej). Dlaczego powinniśmy się modlić *z pokorą?* Żebrak zarozumiały nie godzien jest jałmużny, podobnie... O faryzeuszu i celniku. Zastosowanie. — Wzorem modlitwy *wytrwałej*, połączonej z wielką *ufnością* w dobroć P. Jezusa, jest niewiasta chananejska. Opowiadanie. Znaczenie nowenny. Możemy budować także na wyraźnych obietnicach P. Jezusa, zwłaszcza gdy modlimy się *w imię Jego.* Porównaj VI. artykuł Składu Apostolskiego. Powody, dlaczego modlitwa powinna być *z poddaniem się woli Bożej* (Piotr na górze Tabor). W tych warunkach każda modlitwa przyniesie nam pożytek, bo albo da nam Bóg to, o co prosimy, albo da nam coś jeszcze większego, o co nie prosiliśmy, albo ustrzeże nas od nieszczęść, które nam groziły -— co się okaże na Sądzie ostatecznym (VII. art Składu Ap.). Czytanie i memoryzowanie pytań 375 i 376.

Zastósowanie. Dla naszego przykładu P. Jezus całe życie Swe ziemskie spędza na modlitwie, ale łączy modlitwę z pracą i z ofiarą. Wskazanie sposobu, jak my możemy spędzać życie na modlitwie, pracy i w duchu ofiary. Przykład bliższy mamy w św. Stanisławie Kostce. Zachęta.

RECENZYE.

S. M. Krawczyński: W Rosyi w ósmem dziesięcioleciu XIX. w. (Andrzej Kożuchow). Przekład z rosyjskiego. Kraków. 1907. Spółka wydawnicza polska.

W formie powieści roztacza autor przed oczyma czytelnika tworzenie się i pierwociny tego ruchu społecznego, który począwszy się około r. 1880 w Rosyi, doprowadził w następstwie do krwawego terroru rewolucyjnego i niemal zwyrodnienia zupełnego, na co jest nam danem dzisiaj niestety patrzeć. Wydanie powyższej książki właśnie w obecnych czasach było bardzo dobrym pomysłem, gdyż mimowoli zmusza uważnego czytelnika do czynienia porównań między ideałami, które bądźcobądź partya socyalistyczna z ósmego dziesiątka XIX. stulecia posiadała i wysoko ceniła, a między smutnym zanikiem wyższych dążeń i wzlotów u współczesnych wywrotowców. Powieść jest pisana nader żywo, czyta się ją z wielkiem zainteresowaniem, choć czuje się, że autor nieraz tendencyjnie zbyt przesadza i idealizuje działaczy i ich zapatrywania. Całość rozpada się na 3 organicznie powiązane części, z których pierwsza opowiada o tworzeniu się tajnych partyi konspiracyjnych w Petersburgu i o główniejszych bohaterach z r. 1880, dwie drugie kreślą ewolucyę, jaka w niewinnej początkowo organizacyi zaszła, gdy zwyciężyło stronnictwo, prące do posługiwania się w walce z rządem rosyjskim rewolwerami i bombami. Ofiary nieudałych zamachów mnożą się odtąd, następuje porażka po porażce; najsroższa, gdy ginie głowa socyalistów petersburskich, Andrzej. Nie można też przemilczeć, że w książce napisanej, jeżli nie przez socyalistę, to przynajmniej sympatyka, są różne smutne refleksye na temat, czy w ogóle cała ta walka nie jest bezpłodną, bezcelową; wielu przedstawicieli wygłaszanych szumnie haseł wywrotowych objawia również niewiarę, powątpiewanie w samą ideę. *w. k. m.*

Hattler, ks. Franciszek Ser. T. J. Przew. ks. Leonarda *Goffinego: Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześć.-kat.*, czyli krótki wykład Lekcyi i Ewangelii na wszystkie niedziele i święta. Podług 54. wydania niemieckiego. Mikołów-Warszawa. Karol Miarka. 8º str. 976. opr. M. 3.

Nowe polecenie dzieła ks. Goffinego uważamy za zbyteczne. Wszak już ta okoliczność, że w niemieckim języku doczekało się ono kilkudziesięciu wydań, stanowi niezawodnie najlepszą rękojmię jego wartości i użyteczności. Jędrny, a przytem jasny wykład Lekcyi i Ewangelii na niedziele i święta Pańskie (str. 1—587), życiorysy Świętych, czczonych przedewszystkiem przez lud polski (str. 589—889), nauka o rozmaitych

ćwiczeniach religijnych, jak np. o Mszy św., o nabożeństwie domowem o drodze krzyżowej (str. 890 – 962) — oto w głównych zarysach treść niniejszego dzieła. Prócz tego znajdzie czytelnik rozsiane po całej książce najpiękniejsze nauki o poszczególnych Sakramentach, cnotach i grzechach, o obowiązkach dzieci i rodziców, sług i chlebodawców, o postach, bractwach, pielgrzymkach i t. p. Wszystko to składa się na praktyczną wartość dzieła i zdoła utorować mu drogę do wszystkich warstw społeczeństwa, a zwłaszcza do serc prostego ludu. Przedewszystkiem polecamy tę książkę rodzicom; z niej to zaczerpną zasady prawdziwie chrześcijańskie, któremi kierować się mają w wychowaniu dziatwy, by ją zawczasu uchronić przed jadem niewiary i zepsucia moralnego.

Pod względem technicznym książka ta — jak zresztą wszystkie dzieła wychodzące z księgarni p. Miarki — przedstawia się bardzo dodatnio: druk wyraźny i piękny, illustracye, zwłaszcza Drogi krzyżowej, znakomicie wykonane, oprawa nadzwyczaj gustowna. *Ro.*

Hattler, Ks. Franciszek Ser. T. J. Dom Serca Jezusowego. Czytania nabożne dla wszystkich stanów. Z 122 illustracyami i 8 obrazkami kolorowymi. Przełożył na polskie ks. Józef Stagraczyński. Mikołów-Warszawa. Miarka. 4º. (VIII. 472) rb. 4; w oryg. opr. rb. 5·50.

Przez niniejsze dzieło chce autor „w domu czytelnika dla P. Jezusa urządzić przyzwoite mieszkanie, przerobić go na dom Chrystusowy“. Im mniej jest na świecie takich domów prawdziwie Chrystusowych, tem więcej powinno być rodzin, wśród których to dziełko znalazłoby gościnne przyjęcie. Każdy gospodarz domu, każda gospodyni chętnie przeczyta coś z tej złotej książki i nie małą z niej dla swej duszy odniesie korzyść. Dowie się z niej, jak Duch Serca Jezusowego wypędza grzech z domu chrześcijańskiego, i jak wszyscy jego mieszkańcy stosują swe czynności do Serca Jezusowego, jakby *zegaru domowego*. Serce Jezusa jest dla nich wiernym *przyjacielem*, prowadzącym ich po drodze prostej, pewnej i bezpiecznej do szczęścia; jest ono dla nich *studnią*, z której płyną nieprzebrane zdroje łask; *nauczycielem* domowym, pouczającym rodziców, jak wychować mają swoją dziatwę; *ogrodem*, uprzyjemniającym życie rodzinne; *kaplicą*, w której wznoszą swoje prośby błagalne do Boga; a nareszcie Serce Jezusowe jest dla mieszkańców domu chrześcijańskiego *lekarzem*, który leczy wszystkie choroby i wlewa niebieski balsam do ran ciała i duszy. Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje rozdział pod tytułem: *Nauczyciel domowy* (str. 72 — 99), w którym autor wyłuszczcza obowiązki rodziców względem wychowania dzieci. W dodatkach podaje autor najpiękniejsze wzory dla małżonków, rodziców, dzieci, młodzieńców i dziewic, sług i robotników (str. 187 — 255), życiorysy najprzedniejszych czcicieli Serca Jezusowego (str. 257 — 323), gruntowny wykład o czci i nabożeństwie do Najśw. Serca P. Jezusa i w końcu Godzinki, nowenny i różne modlitwy do Serca P. Jezusa. *Ro.*

Adolf Chybiński: „Bogurodzica“ pod względem historyczno-muzycznym. Kraków. 1907. Skład główny w księgarni D. E. Friedleina. Jako osobne odbicie z „Przeglądu powszechnego“ ukazała się nakładem autora rozprawka niewielka rozmiarami, ale obfita treścią, która ze wszech miar zasługuje na uwagę, Nasza literatura muzyczna jest pod każdym względem nieobfitą; w obecnej chwili da się niewiele wyliczyć na tej

niwie dość niewdzięcznej pracowników. W osobie p. Chybińskiego przybywa poważny badacz, który do pracy zabiera się z całym zasobem gruntownych wiadomości, skutkiem czego może dać nam przyczynki, nie obojętne i dla innych gałęzi wiedzy poza historyą muzyki. Pieśnią „Bogurodzica“ pod względem językowym, paleograficznym zajmowało się u nas wielu sumiennych uczonych, że wymienimy tylko prof. Brücknera, Bruchnalskiego, ks Fijałka, Dobrzyckiego, Hecka i Chmiela, pomijano jednak całkowicie badanie samej muzyki. Pokazuje się, że zupełnie niesłusznie, bo właśnie dochodzenia w tym kierunku mogą całą sprawę skierować na nieco inne tory; krytyczne rozbieranie samej melodyi przychodzi tu w pomoc paleografii. Ponieważ melodya jest integralną częścią tekstu „Bogurodzicy“, krytyczny rozbiór samej melodyi zniewala autora do postawienia przypuszczenia, że autorem melodyi, a może i tekstu był świecki duchowny, nie zaś zakonnik — i to duchowny mający więcej styczności z ludem i że powstała ona prawdopodobnie w pierwszej połowie XIV. wieku Kwestyą nazwiska autora nie zajmuje się p. Chybiński wcale, gdyż według niego właśnie ukrycie nazwiska jest jednym z dowodów, iż „Bogurodzica“ była pieśnią ludową religijną, jak podobne inne. Zresztą inaczej trudno byłoby wytłómaczyć fakt, dlaczego znamy nazwiska aż dwóch kompozytorów hymnów i pieśni z XIV wieku. — Jana z Witowa i Jana Kampy z Łodzi, pomimo, że ich utwory nie były tak popularne jak „Bogurodzica“, gdy tymczasem nie znamy twórcy melodyi tej pieśni. Powyższa praca jest pierwszą ze zbioru rozpraw z zakresu historyi muzyki polskiej (kolejno mają się ukazać monografie o S. Felsztyńskim, o wpływach włoskiej muzyki na polską itp.), któremu to zamiarowi można tylko przyklasnąć, a autorowi życzyć powodzenia.

Maryan Olszewski: Rozwój polskiego malarstwa. Część I Od baroku do Matejki. Z 25 rycinami. Kraków D. E. Friedlein. 1907.

Zasłużona firma wydawnicza D. E. Friedleina w Krakowie powzięła nader szczęśliwą myśl wyparcia z handlu księgarskiego niemieckiego wydawnictwa krótkich podręczników, tak zwanego „Sammlung Göschen“. Myśl nader szczęśliwa, należy jej tylko przyklasnąć. Za nizką cenę 1 K. 10 h. otrzymuje się tomik w oprawie płóciennej z rycinami, obejmujący z górą 10 arkuszy druku, który w sposób popularny zaznajamia z ważniejszemi dziedzinami wiedzy. W wydawnictwie na tę skalę zakrojonem przydałaby się jednakowoż bardziej systematyczna planowość, której niestety w dotychczas wydanych tomikach „Biblioteki podręczników“ napróżno szukaliśmy. Nr. 6. z rzędu tej biblioteczki podaje zwięzły zarys polskiego malarstwa od baroku do Matejki; druga część uwzględni prawdopobnie malarzy nam zupełnie współczesnych, dochodząc do najnowszych prądów i kierunków. Konieczna zwięzłość nie pozwoliła autorowi rozszerzyć swych myśli; usunąwszy zatem, zresztą słusznie, mniej wydatny okres malarstwa przed barokiem, wszedł odrazu in medias res, w śmiałych, nieraz zbyt śmiałych i pokostem widocznej tendencyi pociągniętych rysach, usiłując zobrazować całokształt malarstwa w danej chwili. Niektóre sylwetki artystów są skreślone ze znanym rozmachem, że wspomnimy tylko o rysownikach, realistach i satyrykach, o Arturze Grottgerze i H Siemiradzkim. Przystępny tekst usiłują tłómaczyć dodane ryciny, niestety mimo kredowego papieru zbyt mało wyraziste i niestarannie odbite. *w. k. m.*

MISCELLANEA.

Na braci naszych pod zaborem pruskim spada cios za ciosem. Co dopiero uchwalił sejm pruski ustawę o przymusowem wywłaszczaniu gruntów polskich do rozmiaru 70.000 akrów, wyłączając jedynie posiadłości kościelne i instytucyj dobroczynnych po koniec lutego br.—a już komisya sejmowa Rzeszy niemieckiej godzi się w zasadzie na wprowadzenie do ustawy o stowarzyszeniach paragrafu (7), który poza czasem wyborczym zabrania używać na jakichkolwiek zebraniach publicznych języka niemieckiego. Wprawdzie przez 20 lat w powiatach, gdzie ludność niemiecka dawno osiadła przewyższa 60%, wolno będzie używać na zebraniach języka niemieckiego, jeźli zwołujący co najmniej na 72 godzin naprzód doniesie o tem władzy policyjnej, ale to zasady nie zmienia, nie zmienia też faktu, że tak przymusowe wywłaszczanie, jak przymusowe wynaradawianie nie dadzą się pogodzić z prawem natury, ze sprawiedliwością społeczną, ze zobowiązaniami na międzynarodowym kongresie wiedeńskim (1815) i z brzmieniem i duchem konstytucyi niemieckiej. Niestety — co dziwne rzuca światło na skrajną demokracyę, w której nasi „postępowcy“ widzą klucz do rozwiązania wszelkich trudności społecznych i politycznych—wywłaszczenie uchwaliła właśnie Izba posłów znaczną większością, a w Izbie Panów głosowali za niem głównie byli ministrowie, profesorowie i niektórzy burmistrzowie, gdy tymczasem większość magnatów pruskich, nawet feldmarszałek, oświadczyli się przeciw ustawie, a kardynał Kopp zwalczał ją dwukrotnie! W komisyi sejmowej Rzeszy Niemiec przetargowali nas... wolnomyślni! Centrum katolickie w obu razach stanęło po stronie słuszności. Ośmielony sukcesami zapowiada rząd ustawę nową, czyniącą wolność parcelowania gruntów zawisłą od zezwolenia rządu!

Obliczenia Koła Polskiego wskazują, że w Księstwie Poznańskiem na 42 powiatów tylko w 26-ciu jest 60% ludności nieniemieckiej, w Prusach Zachodnich na 37 powiatów tylko w 6-ciu, w Warmii i w Prusach Książęcych na 10 powiatów w żadnym, o ile rząd zechce odróżnić Polaków od Mazurów (bez tego kruczka w 3 powiatach jest tam 60% ludności nieniemieckiej). Pojmujemy teraz, dlaczego rząd nie proponował absolutnej większości jako miary, lecz żądał aż 60%—w wielu bowiem powiatach, w których Polacy są w większości, ale nie sięgają 60%, będą zmuszeni obradować zaraz nie inaczej, jak w języku niemieckim, chociażby go nawet nie rozumieli! A jednak postanowienie to jest mniej niebezpieczne, jak ustawa o wywłaszczeniu. Oby tylko Bracia nasi nie popadli w rozgorączkowanie, lub w pessymizm, oby nie ustępowali dobrowolnie rządowi ani piędzi ziemi, a w razie wywłaszczenia nie opuszczali kraju, lecz szukali nowych punktów oparcia! W ostateczności niech zakupują ziemie na Śląsku austryackim lub od żydów w Galicyi, nie zrażając się wygórowaną u nas szrubą podatkową. Otuchy nie traćmy, bo „większy Pan Bóg niż pan Rymsza“. Nie przerażajmy się i pomysłem prof. Ludwika Bernharda z Lipska, który w dziele *„Das polnische Gemeinwesen im preussischen Staat. Die Polenfrage“* żąda, by polskie spółki kredytowe pozbawić prawa kontroli własnej, jakie posiadają na podstawie ustawy z r. 1892. Przeraża go bowiem ściśle przeprowadzenie rewizyi, książek kontowych

i zapasów kasy ze strony „patrona“ spółek, ks. Wawrzyniaka, wskutek czego kasy polskie, spółki zarobkowe, towarzystwa zaliczkowe, kasy oszczędności, spółki parcelacyjne i konsumcyjne, należące do polskiego „Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“ cieszą się opinią bezwzględnej uczciwości i zgromadziły dotąd 107 milionów marek depozytów w Księstwie i w Prusach zachodnich, a 18 milionów marek na Słąsku pruskim Spółek kredytowych jest w ogóle 184 z 72 000 członków. Kontrola rządu miałaby ten ruch oszczędnościowy wśród ludu powstrzymać!

Wolnomularze i socyaliści urządzili nagonkę na naukę religii w szkołach ludowych we Włoszech. Socyalista *Bissolati* postawił w Izbie deputowanych wniosek, by zmienić ustawę z r. 1877, dozwalającą na nieobowiązkową naukę religii i wyrzucić całkiem religię ze szkół, ale doznał porażki 347 głosami przeciw 60, natomiast przeszedł wniosek rządu, według którego gminie wolno uchwalić i opłacać naukę religii w szkole, ale nie wolno zmusić nauczyciela do udzielania tego przedmiotu. Gdzie gmina nie okaże się przychylną, wolno rodzicom postarać się o nauczanie religii i o nauczyciela do niej ukwalifikowanego, ale na koszt własny. Katolicy obawiają się słusznie, że w Toskanii i we Włoszech środkowych i południowych, gdzie lud jest ospały a agitacyjna radykalna nader ożywiona, nauka religii zniknie w szkołach, bo gminy gotowe i księdza nie uznać za uzdolnionego do jej nauczania, jeżli nie złoży urzędowej matury nauczycielskiej!

Duma petersburska łącznie z rządem oświadczają się ostatecznie za zaprowadzeniem wykładu języka polskiego i praktycznych lekcyj arytmetyki po polsku w seminaryach nauczycielskich w Kongresówce, więc w Jędrzejowie. Solcu. Siennicy. Wymyślinie, Łęczycy, Białej i Chełmie, a języka litewskiego w Wejwerach. Mają być w tym celu ustanowione osobne posady etatowe. Natomiast rząd rozwiązał wszystkie (83) filie Związku katolickiego w Lubelskiem, i litewską „Oświatę“ ze wszystkiemi jej szkołami! Pociesza nieco obsadzenie w blizkiej przyszłości 2 stolic biskupich. Metropolitą mohylewskim zostanie ks. *Apolinary Wnukowski*, dotychczasowy biskup płocki, a biskupem płockim ks. *Antoni Nowowiejski*, regent semin. duch. w Płocku.

Słowianie mieszkają w Europie na przestrzeni 400 000 kilometrów kwadr., a liczą 148,521 000 głów. Żyje nadto w Europie 77 milionów Niemców, 30 milionów Włochów, 9 milionów Węgrów, 8 milionow Rusinów, 5 milionów Greków, 1,850.000 Albańczyków i 1 milion Turków. Prof. Floriński z Petersburga, który dokonał tego zestawienia, opuścił Anglików, bo nie mieszkają na kontynencie. Pośród Słowian jest 102,840.000 Moskali i Rusinów, 19,200 000 Polaków, 9 mil. 135 000 Serbów i Kroatów, 1 mil. 475.000 Słoweńców, 7.237 000 Czechów, 5,440.000 Bułgarów, 2,671 000 Słowaków, 366.000 Kaszubów i 157.000 Serbów łużyckich (Wendów). Pod względem wyznania 70% Słowian (103.740.000) są prawosławnymi, 2 3% starowiercami, 2 7% unitami, 23% (34,298 000) rzym-katolikami, 1% protestantami i 1% mahometanami.

Loisy Alfred, twórca modernizmu, ściągnął na się klątwę większą za dzieło: „Les Evangiles synoptiques, simples reflexions sur le decret du Saint Office: „Lamentabili sine exitu“ et Encyklique „Pascendi dominici gregis“ etc. Dzieła jego nie wolno bez specyalnego indultu czy-

tać tym nawet, którzy mają ogólny indult papieski czytania książek zakazanych.

Katolicy angielscy występują otwarcie przeciw ponownemu zamachowi rządu na szkoły wyznaniowe. Na czele ruchu stają biskupi. Arcybiskup z Westminster, Dr. Bourne, żali się publicznie, że rząd chce dogodzić jedynie niekonformistom (zostawia Biblię w szkołach) a odmawia *równego* uwzględniania katolikom itd. Usposobienie rządu illustruje faktem, że od Sióstr Serca Jezusowego żąda się w drodze administracyjnej pod grozą grzywny i odjęcia prawa szkoły publicznej, by przyjmowały do swego seminaryum nauczycielskiego uczennice niekatolickie. A jednak na przeniesienie zakładu wydały Siostry przed 3 latami 6.500 funtów szt. (1,560 000 kor.), z czego każdy halerz złożyli sami katolicy! Szkoły ludowe międzywyznaniowe otrzymują już teraz znacznie większe zasiłki pieniężne od rządu niż szkoły wyznaniowe itp. Nowa ustawa projektowana równałaby się systematycznemu prześladowaniu katolików. Wiadomo, że ustawę tę Izba lordów odrzuciła, ale rząd wnosi ją ponownie do Izby posłów.

Mierność w jedzeniu i piciu i w paleniu tytoniu jest głównym warunkiem zdrowia i długiego życia. Stwierdziło to świeżo angielskie pismo *„Review of Reviews“* W. T. Stead'a na podstawie odpowiedzi otrzymanych od wybitnych mężów angielskich, którzy doczekali się już lat sędziwych. Niektórzy przypisują nawet swe zdrowie zupełnej abstynencyi od tytoniu i alkoholu, jak historyk Teodor Martin, lord Roberts, aktorka Ellen Terry. Skromne a regularne pożywienie jest najzdrowszem. Czyż w obec tego można się żalić na posty?

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Inst.* na prob. w Lipsku ks. *Gawżyński* Józef. — *Odzn.* R. e. M.: ks. dr. *Narajewski* Stanisław, prof. uniw. lwowskiego i ks. *Boryszko* Józef, katech. sem. m. w Sokalu; exp. can.: ks. *Lehmann* Józef, katech. szk. real. w Tarnopolu i ks. *Chrzanowicz* Aleksander, prob. w Sadogórze.

Kraków. *Inst* na prob. w Zakrzowie ks. *Parcza* Wojciech. — *Odzn.* R. e. M: ks. *Graczyński* Piotr, dziekan w Międzybrodziu i ks. *Kondolewicz* Andrzej w Wilamowicach. — *Zmarł* ks. *Kruszyński* Adolf, emer. w Oświęcimiu w 74 r. ż. a 50 r. kapł. R. i. p.!

Przemyśl. *Inst.* na prob. w St. Samborze ks. *Daszyk* Józef z Polany, w Gwoźnicy Górnej ks *Smoleń* Teofil. — *Mian.* ks. *Ruszar* Alojzy kur. wojsk. II kl. we Lwowie, ks. *Stec* Marcin ochmistrzem w zakładzie skarbkowskim w Drohowyżu. — *Urlop.* półr. otrzymał ks. *Turkowski* Maurycy, katech. gimn. w Sanoku; zastępcą jego mian. ks. *Garbacki* Teofil.

Tarnów. *Odzn.* R. e. M. ks. *Wiejaczka* Jan w Paleśnicy, exp. can. ks. *Stopa* Józef w Czchowie. — *Mian.* ks. *Sowicki* Jan z Wojakowej notaryuszem dek. czczowskiego. — *Przen.* ks. *Harbut* Bartłomiej z Lubczy do Zawady, ks. *Suwada* Karol (jun.) z Chełmu do Góry Ropczyckiej, ks. *Łanowski* Jan z Góry Ropczyckiej do Chełmu.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Pisza w Tarnowie.